



WYDAWANY Z ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.



Rys. 150

TEATR WIELKI W WARSZAWIE.

Ze zbior. Depart. Szł. M. W. R. i O. P.



Ryc. 151. STANISŁAW AUGUST. KATEDRA Ś-go JANA. Ze zb. P. T. K.

Dr. K. Konarski.

DZIEJE WARSZAWY.

Przez cztery fazy przechodzi Warszawa w swych dziejach. Przez cztery fazy przechodzi Warszawa łami przygnębiająco ponury. Warszawa Wa- zów, czy Sasów, to już nie spokojne tę- niące życiem handlowem, bez- pieczne miasto średniowiecz- nego Mazowsza, ale stolica kraju, na której odbija się dola i niedola całej Polski.

Pierwsza — miasto, nie stolica, — okres książąt Ma- zowieckich i Jagiellonów. Niż- sza dostojenstwem od Krako- wa, rywalizuje z nim Warsza- wa coraz silniej, jako zdro- wy organizm miejski, wyrosły pod szczęśliwą gwiazdą opieki swych mazowieckich prote- ktorów i niezwykle korzy- stnego położenia geograficz- nego.

Druga — stolica, nie mia- sto, — czasy królów elekcyj- nych. Okres barwny i burzli- wy, chwilami świetny, chwi-



Ryc. 152 KANONJA. Ze zb. P. T. K.

Im więcej burz i przepychu w tym kalejdoskopie, im wię- cej pałaców magnackich i ju- rydyk, tem mniej warunków dla normalnego rozwoju sa- morządneho, miejskiego ży- cia. Doba saskiej pozłoty i pozornego nawet rozrostu miasta jest równocześnie okre- sem obumierania mieszczań- stwa warszawskiego, okresem



Fot. J. Jaworski.

N02188.

Ze zb. Dyrekcji Zbior. Państwow.

ARRAS ZYGMUNTOWSKI Z SATYRAMI. WYRÓB BRUKSELSKI Z XVI WIEKU.

upadku jego sił żywotnych i znaczenia w życiu społeczeństwa polskiego.

Trzecia—ani stolica, ani miasto,— epoka rozbiorów. Nie była stolicą, skoro nie było państwa, nie była miastem, skoro obca w niej była gospodarka, którą długie jeszcze pokolenia pamiętać będą. Czasy rozpaczliwej walki o byt; — w kilku momentach walka o zwycięstwo, — w ciągu długich szarych dziesiątków lat walka o przetrwanie.

Czwarta — i stolica i miasto, — chwila współczesna. Okres otwarty dopiero, radosny, świetnie rokujący nadzieje. Jedyne, niespo-

tykany w dziejach Warszawy moment skupienia wszystkich warunków rozwoju stolicy pierwszorzędnego mocarstwa i miasta o wszech-europejskim znaczeniu. Geograficzne położenie równie świetne, może nawet świetniejsze dzięki komunikacjom, niż w wieku XV. Jurydyki wygasły, rola pałaców zeszała do właściwego ich zakresu. Co najważniejsze, niema już owej wrogiej mściwej mocy, która przez półtora wieku paraliżowała wszystko.

Jesteśmy dziś gospodarzami swego losu, od nas samych zależy, jaką Warszawa będzie stolicą i jakim miastem.



Jan Samsonowicz.

O BUDOWIE GEOLOGICZNEJ OKOLIC WARSZAWY.

Piaszczysto-gliniaste i ilaste utwory okresu lodowcowego pokrywają okolice Warszawy grubą powłoką, z pod której tylko wzdłuż wyniosłego—lewego brzegu Wisły, między Mokotowem a Bielanami, wylaniają się utwory starsze—wieku *trzeciorzędowego*.

Głębsze od trzeciorzędu podłoże nigdzie w okolicach Warszawy na powierzchnię nie występuje. Znamy je wyłącznie z otworów świdrowych, które wiercono w poszukiwaniu wody na Pradze i w Warszawie. Między innymi, w otworach świdrowych w elektrowni przy ul. Leszczyńskiej na Powiślu i w fabryce „Kijewski, Scholtze i S-ka“ w Targówku na głębokości około 230 *m* od powierzchni czyli około 150 *m* pod powierzchnią morza stwierdzono białe lub szarawe *marle* wieku *górnokredowego*. Na powierzchni utwory tego wieku występują dopiero w znacznej od Warszawy odległości: na południu pod Puławami, na wschodzie nad Bugiem (Kornica, Mielnik), wreszcie na zachodzie pod Uniejowem i Kołem nad Wartą. Między Wartą a Bugiem mamy przeto wielką *nieckę kredową*. Nieckę tę, leżącą na przedłużeniu Bałtyku, zwiemy *Prusko-Mazowiecką*. Warszawa leży nad jej najgłębszą

częścią, gdyż dalej na północ podłoże kredowe, aczkolwiek wciąż znajduje się pod poziomem morza, wznosi się jednak nieco wyżej niż w Warszawie (np. w Gdańsku do 95 *m* pod poz. morza).

Prusko-Mazowiecką nieckę kredową wypełniają utwory trzeciorzędowe. W dolnej części są to piaski i żwiry, zawierające liczne ziarna *glaukonitu*, który nadaje im charakterystyczną zieloną barwę. Utwory te zaliczamy do *oligocenu*. Leżą one również nieckowato. W licznych otworach świdrowych w Warszawie i Pradze, czyli w najgłębszej części niecki Prusko-Mazowieckiej, górna ich powierzchnia leży na 90 *m* pod poziomem morza; natomiast na krawędziach niecki utwory oligoceńskie wznoszą się przeważnie ponad 100 *m* nad poz. morza. W związku z powyższem miąższość piasków glaukonitowych jest największą pod Warszawą, gdzie dosięga 70 *m*, zmniejsza się zaś ku krawędziom niecki.

Glaukonitowe piaski oligocenu stanowią potężny poziom wodonośny. Wobec tego, że teren infiltracyjny wód tego poziomu wznosi się na południowej krawędzi niecki Prusko-Mazowieckiej ponad 100 *m* nad poz. m., zaś

w strefie poziomu wodonośnego leżą na wielkich przestrzeniach trudno przepuszczalne iły młodo-trzecieorządowe, wody tego poziomu znajdują się pod znacznym ciśnieniem hydrostatycznym.

Wody te odegrały w życiu Warszawy dość znaczną rolę. Niektóre zakłady przemysłowe, jak fabryki chemiczne, browary, pralnie i in., zużywające znaczne ilości wody, czerpały ją z tego właśnie poziomu, aby uniezależnić się od wody z wodociągów miejskich.

Istnienie tego poziomu wód artezyjskich stwierdzono po raz pierwszy w r. 1896, kiedy wykonano otwór świdrowy w celu dostarczenia wody dla Składow Monopolowych przy ul. Żąbkowskiej № 27 na Pradze. Otwór doszedł do głębokości 712 stóp ang. (217 m). Woda wznosiła się do wysokości 48 stóp (14,6 m) powyżej terenu. Wydajność studni była znaczna: na wysokości 2 stóp (0,61 m) nad terenem dostarczała samowypływem 23000 litrów wody na godzinę.

Z tych wód korzysta na Pradze i Powiślu kilkanaście zakładów przemysłowych, otrzymując wodę samowypływającą. Dla Warszawy, leżącej na wyższym o 25 m od Powiśla poziomie, ciśnienie, pod jakim wody artezyjskie się znajdują, jest niedostateczne, aby wycisnąć je na powierzchnię. Wody wznoszą się tutaj w rurach, nie dochodząc do powierzchni na 10—15 m.

Wody z piasków glaukonitowych są dość silnie zmineralizowane; na 1 litr wody wypada do 0,5 gr. pozostałości suchej. Główne miejsce wśród ciał rozpuszczonych zajmuje *sólkuchenna*. Charakterystyczną cechą tych wód stanowi obecność wolnego *dwutlenku węgla*. Naogół skład tych wód stawia je w szeregu wód mineralnych tego typu, co *Narzan*, *Giesshübler* i inne.

Ponad glaukonitowemi piaskami oligocenu leży potężna serja piaszczystych utworów *miocęnskich*, zawierających miejscami pokłady *węgla brunatnego* (t. zw. *formacja lignitowa*). Ku górze utwory te przechodzą stopniowo w *psre iły pliocęnskie* („*iły poznańskie*“), które również zawierają gdzie niegdzie soczewki węgla brunatnego.

Miąższość piaszczystych utworów burowęglowych znowu jest zależna od kształtu

niecki Prusko-Mazowieckiej. W jej centrum—w Warszawie, — jak wskazują liczne otwory świdrowe, waha się ona między 30 a 60 m, zaś ku obwodowi niecki zmniejsza się stopniowo.

Ściśle związane z piaskami burowęglowemi miocenu *iły poznańskie*, tłuste, plastyczne, barwy przeważnie zielonkawej z różowemi i rdzawemi plamami, wypełniają ostatecznie nieckę Prusko-Mazowiecką, sięgając mniej więcej do poziomu 100 m nad poz. morza.

Powierzchnia ich uległa w czasie przedlodowcowym, a także podczas okresu lodowcowego, silnej erozji wód płynących i potężnej egzaracji—żłobiącej działalności—lodowców, jest przeto bardzo nierówna, pokryta szeregiem głębokich rynien lub zamkniętych wklęsłości.

Stąd miąższość iłów poznańskich waha się w granicach dość znacznych. Oczywiście, przy krawędziach niecki Prusko-Mazowieckiej jest ona najmniejsza, zwiększa się natomiast ku środkowi niecki, dosięgając pod Warszawą 150 m.

Iły psre są jedynymi utworami przedlodowcowemi, które możemy obserwować na powierzchni. Tworzą one dolną część wysokiego tarasu, na którym leży Warszawa, wznosząc się tutaj do 95 m ponad poziom morza, czyli na 18 m ponad średni stan wody w Wiśle; (ten ostatni mierzy 77 m n. p. m. przy moście kolejowym). Na poziomie iłów wytryska na zboczu tarasu szereg *źródeł*, które odprowadzają zbierające się na nieprzepuszczalnych iłach wody gruntowe. Ze źródeł tych najbardziej znane są: *zdrój Stanisława Augusta* na stokach *Cytadeli*, źródle przy ul. *Oboźnej*, przy ul. *Agrykola* i w t. zw. *Okrągłaku* w Łazienkach.

Te same psre iły widzimy na Bielanych, już na niższym poziomie, tuż nad zwierciadłem Wisły. I tu również spływają po nich wody gruntowe, tworzące parę źródeł i wysiaków. Dzięki tym wodom i nierównej powierzchni iłów występują tu na dość znaczną skalę zjawiska *obsuwania się zboczy*, zbudowanych z utworów lodowcowych.

Jak wspominałem, górna powierzchnia iłów poznańskich wykazuje ślady erozji przedlodowcowej. Istniejący na Niżu w końcu okresu trzecieorządowego i na początku epoki lodow-

cowej łąd przecięty był rzekami, z których *Prawisła* — podobnie jak dzisiaj — spływała z Karpat, przecinała wyżyny południowo-pol-

skie, cały Niż i Bałtyk, którego obszar przedstawiał wówczas również łąd. Dalej ślady przedlodowcowej Wisły znalazł *Holst* w południowej Skanji, skąd uchodziła ona do rowu *Norweskiego*.

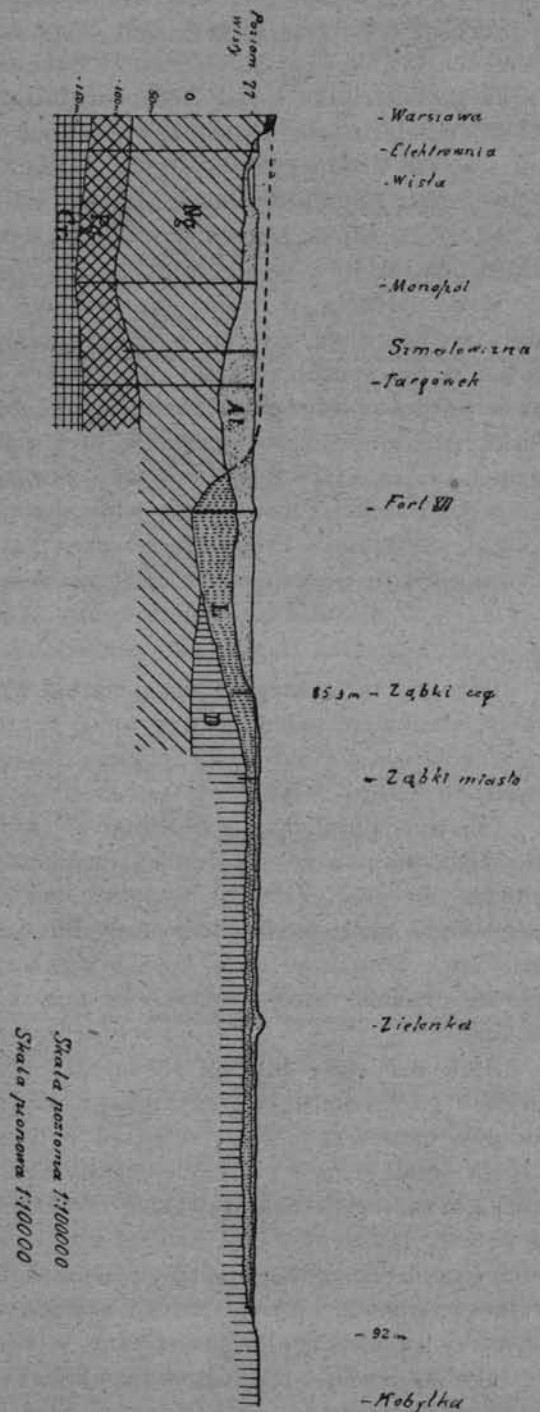
Ślady tej przedlodowcowej Wisły dały się stwierdzić zapomocą otworów świdrowych pod Warszawą w postaci wyżłobionej w ilach Poznańskich *doliny*, biegnącej na wschód od Pragi pod dawnym fortem XII (przy folwarku *Dotrzyma*) i wypełnionej przez ilaste utwory lodowcowego zastoiska (rys. 1).

Ponad utworami trzeciorzędowymi spoczywa potężny, o bardzo zmiennej miąższości i składzie, kompleks utworów lodowcowych, w postaci marglistych glin morenowych z głazami, piasków lodowcowo-rzecznych i warstwowych ilów, osadzonych w wielkich lodowcowych zastoiskach.

Na Niżu polskim stwierdzono ślady *dwu zlodowaceń*, w postaci dwu moren, przedzielonych utworami piaszczystymi, jak to widzimy w podmywanym przez Wisłę brzegu pod *Bielanami*.

Podczas pierwszego zlodowacenia na ziemiach polskich lodowiec w swym pochodzie na południe dotarł aż do przedgórzy Karpat. Był to wysiłek maksymalny. Nastąpiło po nim ogólne topnienie lodu wzdłuż krawędzi; nasuwanie się nowych mas lodowych nie było w stanie zrównoważyć strat, spowodowanych przez topnienie, wskutek czego krawędź lodowca zaczęła się cofać na północ, pozostawiając wielkie pokłady glin marglistych z licznymi głazami, które lodowiec przydzwigał ze swej północnej ojczyzny. Powstające z topnienia lodu wody przepłukiwały i segregowały materiał lodowcowy, rozsiewając go wzdłuż krawędzi lodowca. W momentach, gdy nasuwanie się lodu równoważyło straty topnienia, krawędź lodowca *stacjonowała*. Zawarty w lodowcu materiał skalny gromadził się wówczas wzdłuż czoła lodowca, tworząc wielkie wały *moren czołowych*. Wkońcu wielki lodowiec opuścił całkowicie ziemię Polski, — nastąpiła *epoka międzylodowcowa*.

W następnej fazie okresu lodowcowego lodowce skandynawskie, przyczajone w swej ojczyźnie, zostały zasilone nowymi zapasami lodu i znowu porwały się do najazdu. Tym



Rys. 153.

PROFIL PRZEZ DOLINĘ WISŁY POD WARSZAWĄ. A1 — utwory rzeczne, L — ily zastoiskowe, D — utwory morenowe, Ng — formacja ilgnitowa i ily Poznańskie, Pg — piaski glaukonitowe, Cr — utwory kredowe. Linja — — — — dopełnia zarys lewego brzegu Wisły po opadnięciu zastoiska Warszawskiego.

razem w Polsce dotarły one zaledwie do wyżyn południowych, stacjonując i usypując moreny czołowe na linii Włodawa — Puławy — Iłża — Częstochowa.

Wkońcu i ten lodowiec zaczął topnieć i cofać swe czoło, stacjonując tu i owdzie i znacząc swą drogę powrotną girlandami moren czołowych. Wreszcie opuścił granice Niżu polskiego, lecz na północy — nad Bałtykiem i w Skandynawji — trwał jeszcze lat tysiące. U nas przeto *epoca polodowcowa* nastąpiła znacznie wcześniej, niż w Skandynawji; wcześniej zatem ziemie Niżu polskiego zostały skolonizowane przez florę i faunę z człowiekiem na czele.

Posuwające się na południe lodowce skandynawskie napotkały na swej drodze rzeki, które, jak wiemy, płynęły ku północy. Krawędź lodowca i gromadzące się przy niej wielkie masy materiału skalnego utrudniały odpływ wód rzecznych, które spiętrzały się, tworząc olbrzymie jeziora — *zastoiska*. Wody tych zastoisk wznosiły się do poziomu najniższego sąsiedniego działu wodnego, przez który przelewały się, odpływając bądź na zachód (dążąc do morza Północnego), bądź też na wschód (do m. Czarnego). Lecz część wód odpływała zapewne starym korytem, płynąc *pod* lodowcem. Zastoiska tworzyły się zarówno podczas nasuwania jak i cofania się lodowca. Właśnie podczas cofania się lodowca ostatniego zlodowacenia powstało wielkie *zastoisko Warszawskie*.

Krawędź cofającego się lodowca stacjonowała podówczas przez czas dłuższy na linii Gostynin — Gombin — Dierzanowo — Serock, usypując moreny czołowe. Wówczas podległy podparciu wody Prawisły, tworząc rozległe zastoisko Warszawskie. Wody te wzniosły się do wysokości 100 m nad p. m.; na tym poziomie leży najniższy sąsiedni dział wód — między Bzurą a Nerem. Tędy wody zastoiska odpływały do Warty, Odry i dalej na Pn. Z.

Zastoisko Warszawskie zajmowało obszar bardzo znaczny. Wzdłuż Wisły sięgało ujścia Pilicy, wzdłuż Bugu — powyżej ujścia Liwca. Najszersza jego część leżała na zachód od Warszawy, gdzie zajmowało ono cały obszar między Błoniem, Łowiczem i Czerwińskiem. Utwory zastoiska Warszawskiego składają się

z warstwowanych piasków, osadzanych przy ujściach do zastoiska rzek (np. przy ujściu Świdra), i tłustych kolorowych *iłów wstęgowych*. Iły te nadają się na wyrób cegieł, dachówek i t. p., i są w tym celu eksploatowane dla cegielni w Kawęczynie, Ząbkach, Markach, Pustelniku i pod Radzyminem.

Po conięciu się lodowca na północ od linii moren czołowych Gostynin — Serock w uwolnioną od lodu dolinę rzuciła się wśląd za lodowcem Wisła i zastoisko Warszawskie istnieć przestało.

Wisła płynęła wówczas na wschód od Pragi, wcinając się zwolna w utwory zastoiskowe; w ten sposób powstał *taras*, który od ujścia Świdra bieży przez Kawęczyn, Ząbki, Marki, Aleksandrów, — łącząc się tu z podobnym tarasem, który powstanie swe zawdzięcza znów Bugowi i jest dobrze widoczny pod Górami, Słopskiem i pod Niegowem. Taras ten przy ujściu Świdra i pod Niegowem wysoki do 5—7 m zniża się wzdłuż doliny Wisły ku północy, wzdłuż Bugu — ku zachodowi.

Podobny taras biegnie na zachód od Warszawy, stanowiąc południową granicę leżącej już w nowszej dolinie Wisły *puszczy Kampinoskiej*.

Jak wspomniałem, po opadnięciu zastoiska Wisła płynęła na wschód od Pragi. Bug uchodził do niej gdzieś na pd. wsch. od Zegrza. Wisła, stale parta przez wody Bugu ku zachodowi, podmywa swój lewy brzeg i stopniowo przenosi swoje łożysko w tym kierunku.

Stąd dzisiejszy bieg Wisły między Warszawą a Modlinem datuje od niedawnych stosunkowo czasów.

Na rozległych, płaskich przestrzeniach dawnego zastoiska Warszawskiego rozsiadły się potężne łańcuchy wydmy i smugi moczarów. Mamy tu jedną z największych w Europie krainę wydmy. Wydmy często kilkunastometrowej wysokości ułożone są tutaj w wielkie łuki — *parabole*. Ich strona wypukła zwrócona jest ku wschodowi. Jak dowiódł *St. Małkowski*, wydmy te powstały dzięki *wiatrom zachodnim*, w walce tych wiatrów z roślinnością o władanie ruchomymi piaskami.

Najczęściej łuki pojedyncze zrastają się z sobą, tworząc wielkie łańcuchy, od których

odbiegają niezrośnięte ramiona parabol. Są to *polisyntetyczne* wydmy paraboliczne.

Najpiękniej są one wykształcone w *puszczy Kampinoskiej*, której część przedstawiam na rys. 2; na prawym brzegu Wisły piękne łańcuchy polisyntetycznych wydm leżą na znacznym obszarze między Jabłonną, Otwocikiem i Radzyminem, łącząc się z wydmami, obrzeżającymi z południa dolinę Bugu.

W obecnych czasach wydmy paraboliczne na wielką skalę już się nie tworzą. Wielkie łańcuchy tych wydm od bardzo dawna po-

Wisła wówczas płynęła na wschód od Pragi, a po połączeniu się z Bugiem — przez południową część puszczy Kampinoskiej. Jak wiemy, później Wisła zaczęła przesuwac swe łożysko ku zachodowi, zaś na terenie puszczy Kampinoskiej — ku północy. Na opuszczanych przez Wisłę terenach, z pozostawianych przez nią piasków, wciąż tworzyły się coraz to nowsze łańcuchy wydm parabolicznych, o kształtach coraz to mniej doskonałych, jakgdyby niewykończonych, jakie widzimy np. na wschód od Jabłony. Podówczas wydmy, dawniej po-



Rys. 154.

SKRAWEK PUSZCZY KAMPINOSKIEJ Z WYDMAMI PARABOLICZNYMI.
Izohypsy co 2 sażeni (4,26 m). Wysokości w metrach. Kreski poziome oznaczają tereny podmokłe.

1:200000.

kryte są roślinnością leśną, która utrwaliła ich formy, spowodowała ich *fossylizację*. Jak wykazują badania geologów skandynawskich, wzdłuż krawędzi wielkich lodowców działały latem silne wiatry zachodnie i tutaj powstawać mogły wydmy paraboliczne. Według *Högbona* wydmy takie znane są w Skandynawji z końca epoki lodowcowej (*Fimiglacialtid*).

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że już w czasie istnienia zastoiska Warszawskiego na wolnych od lodu przestrzeniach zaczęły się tworzyć wydmy. Później, po opadnięciu zastoiska, wydmy paraboliczne powstawać zaczęły na dawnym dnie zastoiska.

wstałe, dojrzwały, nabierały kształtów coraz bardziej zbliżonych do dzisiejszych.

Wreszcie powstały — jako najmłodsze — wydmy w postaci grzęd leżących najbliżej dzisiejszej Wisły. Są one zbudowane najprościej, jako wały, w których pojedyncze parabole, tak charakterystyczne dla starszych łańcuchów, nie są zupełnie widoczne.

Wkońcu nastąpił moment, kiedy wydmy paraboliczne na wielką skalę przestały się tworzyć. Możliwe, że miało to miejsce wówczas, gdy w Skandynawji wygasły ostatnie ogniska wielkiego zlodowacenia, czyli na początku polodowcowego okresu (*Postglacialtid*). Wówczas przestały działać w lecie silne,

uparte wiatry zachodnie, którym wydmy paraboliczne zawdzięczają swe powstanie. Ustalił się klimat dzisiejszy, w którym, aczkolwiek wiatry zachodnie również przeważają, lecz są bez porównania mniej silne i trwałe i dlatego ulegają roślinności w walce o władanie wydmami. Tylko tam, gdzie do tej walki wtrąca się człowiek, usuwając lasy, wiatry znowu opanowują wydmy, lecz rzadko tworzą nowe parabole; przeważnie poprzestają na rozwiewaniu starych łańcuchów i rozrzucaniu ich piaszczystego materiału na wsze strony.

Warszawa, w grudniu 1921.

LITERATURA.

1. *Lencewicz*, St. Zarys geologiczny okolic Warszawy. Ziemia, III, 1912 (Tu podana jest literatura starsza).

2. *Neugebauer*, dr. S. Kilka słów o wodach gruntowych na terenie Warszawa—Praga. „Przebieg Techniczny“, 1915.

3. *Małkowski*, St. O wydmach piaszczystych okolic Warszawy. Prace T. N. W. № 23, 1917.

4. *Rychłowski*, B. Materiały do hydrologii Królestwa Polskiego i ziem przyległych. Wyd. T. N. W. r. 1917.

5. *Lewiński*, J. i *Samsonowicz*, J. Ukształtowanie powierzchni, skład i struktura podłoża dyluwjum wschodniej części Niżu północno-europejskiego. Prace T. N. W. № 31, 1918.

6. *Lewiński*, prof. dr. Jan. Badania hydrogeologiczne okolicy Warszawy. Odbitka z „Robót Publicznych“ № 4, r. 1921.

7. *Samsonowicz*, J. Zastoiska lodowcowe nad górną i środkową Wisłą. Spraw. Państw. Inst. Geol. T. 1, zesz. 4, 1922 (w druku).



Dr. St. M. Sumiński.

FAUNA WARSZAWY.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, tam że, gdzie żyją skupione zbiorowiska ludzkie, nie ma miejsca na rozmaite dzikie zwierzęta, fauna wielkich miast jest zazwyczaj i ciekawa i bogata. Wydaje się to napozór dziwnem, i, usłyszawszy powyższe twierdzenie, każdy prawie zapytuje, czy możliwem jest, aby w wielkiem mieście żyły jakieś inne zwierzęta, prócz szczurów, myszy, wróbli i much. A przecież wystarcza rzut oka na każde duże miasto, aby odkryć w niem tereny, zamieszkałe niewątpliwie przez licznych przedstawicieli świata zwierzęcego. Współczesne miasto posiada wszak parki, skwery, bulwary zadrzewione; na krańcach cmentarze i ogrody warzywne; w parkach i ogrodach są zwykle sadzawki i rowy napełnione wodą—i oto są tereny, na których żyć może i żyje bardzo wiele zwierząt.

W Warszawie więc nasze Łazienki, Park Skaryszewski z ich stawami, Powązki, ogrody

na Woli będą jakgdyby oazami, skupiającemi w wielkowiejskiej pustyni życie zwierzęce.

W takich miejscach zwierzęta żyją w warunkach mniej więcej naturalnych, t. j. takich, jakie dla danych form istnieją w przyrodzie. Zwierząt tych będzie dużo, lecz nie wyczerpują one bynajmniej fauny miejskiej. Liczne bowiem gatunki przystosowały się do życia z człowiekiem i dla nich nasze wieże, poddasza, stajnie, składy, śpichrze, ścieki nawet stały się właśnie terenami wzmożonej ekspansji. Wszędzie tu znajdziemy dzikich mieszkańców i to w ilościach zgoła niespotykanych w przyrodzie.

Weźmy najprostszy przykład. W Warszawie, a więc na obszarze kilkudziesięciu klm², żyją dziesiątki tysięcy szczurów, myszy, wróbli, karaczanów; zapytajmy, czy mogłaby ta rzesza liczna wyżyć na takiej przestrzeni, utworzonej z lasów, pól i łąk? Co więcej, czy niektóre z wymienionych (szczury, kara-

czany) żyją obecnie gdzieś w polu, czy w lesie? Niema ich tam wcale, ich byt jest całkowicie związany z człowiekiem. Różne mamy składniki w faunie wielkiego miasta; rozważając ją, jako całość, stwierdzić w niej możemy następujące elementy:

1) Zwierzęta żyjące w mieście, lecz w warunkach naturalnych, np. dżdżownice, wiję, pająki i t. p. 2) Te, które nawet w mieście zachowały się, jakkolwiek są tu znacznie rzadsze, niż w przyrodzie i występują tylko w specjalnych warunkach np. w dużych parkach, jako to różne ptaki, wiewiórki i t. d. 3) Gatunki, rozradzające się w miastach liczniej, niż gdziekolwiek indziej, jak np. wróble, myszy. 4) Inne, żyjące obecnie już tylko w miastach (i osadach ludzkich), a w przyrodzie nie napotymane—szczury, prusaki. 5) Wreszcie, znajdziemy i takie gatunki, których niema w przyrodzie w danej okolicy, a w mieście zjawiły się dzięki człowiekowi, jego środkiem lokomocji; te pochodzić mogą nieraz z innych dalekich krain i żyć w danej miejscowości tylko w specjalnych warunkach, a jednak zaliczyć je musimy do fauny miejscowej. Tu należą różne szkodniki muzeów, różne zwierzęta oranżeryjne, takie, które znajdujemy w składach ryżu, fig i t. p.

Uwagi powyższe stosują się oczywiście w całej rozciągłości i do Warszawy, jakkolwiek pod względem zoologicznym stolica nasza jest zapewne bogatsza, niż inne miasta.

Warszawa bowiem jest z jednej strony dostatecznie duża, aby mieć dla swych zwierząt obszerne składy, poddasza, piwnice, a dalej duże parki z sadzawkami, z drugiej zaś strony, mimo swą „wielkomiejskość“, posiada jeszcze sporo przestrzeni, które, będąc pozostałościami dawnych czasów, zachowały się zazwyczaj w postaci ogrodów owocowych i warzywnych. Tak jest od strony Woli, Czystego, Targówka, Mokotowa i t. d.; a ile wysp bujnej roślinności mamy w samym mieście, widać najlepiej, patrząc na miasto od Wisły, gdzie od Łazienek do ogrodu zamkowego mamy kilkanaście parków i ogrodów. Jeśli dodamy jeszcze takie bogate zoologicznie tereny: jak Wisłę w mieście wraz z jej łachami siekierską i praską i prawdziwy zwierzyńiec, jakim jest Park Skaryszewski,

jeśli zdamy sobie sprawę, jak wiele zwierząt dostaje się do miasta z najbliższych terenów podmiejskich, takich, jak np. Saska Kępa, Wierzbno—to zrozumiemy, skąd się biorą w Warszawie te wszystkie postacie zwierzęce, jakie w dalszym ciągu pokrótce będą przedstawione.

Rozpatrując faunę stolicy, widzimy, że wszystkie grupy zwierząt krajowych są w niej reprezentowane, wszakże warunki ekologiczne sprawiają, że jedne występują mniej licznie, inne natomiast, jak np. owady zjawiają się w dużej ilości gatunków.

Nie mogąc podać, z powodu braku materiałów, bardziej wyczerpującego spisu zwierząt Warszawy*), sprobujemy uczynić krótki przegląd systematyczny jej fauny. Zaczniemy od zwierząt ssących. Jedyna to grupa, która już w r. 1881 doczekała się monograficznego opracowania przez wielce zasłużonego badacza fauny ojczyściej A. Wałęckiego**). Wymienia on 28 gatunków ssaków żyjących w Warszawie w stanie dzikim. Warto zaznaczyć, iż ilość ta stanowi prawie połowę gatunków, znanych z całej Polski. Od czasów Wałęckiego wiele się wprawdzie zmieniło (wilki przestały się łęgnać w lasach Miłosny i Tarchomina, jak to on podaje), lecz liczba gatunków ssaków została jeszcze i dzisiaj ta sama. Najwięcej gatunków jest z rzędu nietoperzy, gdyż aż 10:

Gacek wielkouch (*Plecotes auritus* L.)***), Mopek (*Synotes barbastellus* Schreb.), Mroczek borowiec (*Vesperugo noctula* Schreb.), M. Karlik (*V. pipistrellus* Schreb.), M. Karlik większy (*V. nathusii* K. et B.), M. dwubarwny (*V. disco-*

*) Wszędzie, w artykule niniejszym, przez Warszawę rozumieć będziemy miasto z Wisłą w jego obrębie, Pragę i przedmieściami, ale tylko w granicach, dokąd sięgają tereny zabudowane i zabrukowane.

**) A. Wałęcki. Fauna zwierząt ssących Warszawy i jej stosunek do fauny całego kraju. Pamiętnik Fizjograficzny T. I, r. 1881.

***) Nazwy łacińskie gatunkowe są podane wtedy, gdy gatunek jest określony ściśle, w przeciwnym razie są tylko nazwy rodzajowe—polskie, albo dla łatwiejszej orjentacji—i polskie i łacińskie; jeśli nazwa polska nie jest ustalona, albo nasuwałaby wątpliwości, jest tylko łacińska.

lor K. et B.), M. późny (*V. Serotinus* Daub.), Nocek Natterera (*Vespertilio Nattereri* Kuhl.), N. wąsatek (*V. mystacinus* Leisl.), N. rudy (*V. daubentoni* Leisl.).

Nietoperze te żyją przede wszystkim na poddaszach, w wieżach, wreszcie w piwnicach i lochach pod kościołami; tam odbywają swój sen zimowy, często w gromadach, liczących

Z rzędu drapieżnych możemy do fauny stolicy zaliczyć następujące gatunki: lisa (*Canis vulpes* L.), który wprowadzie w mieście nie leże się, ale zachodzi na przedmieścia. Zimą zwłaszcza, nad Wisłą, od strony Saskiej Kępy, co roku można jego ślady oglądać. Z kun, mamy kunę domową (*Mustela foina* Briss), wcale nie rzadką w składach drzewa, oborach,



Rys. 155.

WARSZAWA. PALAC W ŁAZIENKACH. „WISŁA” POSĄG NA TARASIE.

po kilkadziesiąt sztuk. W cieplej porze roku latają i po mieście i po parkach; niektóre gatunki najchętniej nad stawami, a więc w Łazienkach, Agrykoli i t. d. Należy zaznaczyć, że fauna nietoperzy jest w Warszawie niezwykle bogata. Z całej Polski mamy niewiele więcej gatunków; a jeden z wymienionych, mianowicie Nocek Natterera nigdzie nawet w Polsce, poza Warszawą, nie został dotąd odzyskany. Wałęcki znajdował go w głębokich podziemiach pod kościołami Pijarów i Bernardynów, oraz na Starem Mieście.

stodółach, jakie są wszędzie na przedmieściach; to samo można powiedzieć i o tchórze (*Foetorius putorius* L.); z łasic żyją w Warszawie: łasica łąska (*Putorius nivalis* L.), pospolita w Parku Skaryszewskim i gronostaj (*Putorius ermineus* L.), którego ślady Wałęcki wielokrotnie widywał w Łazienkach i nad Wisłą, a przypuszczać można, że ładne to zwierzątko i obecnie nie ma gorszych warunków w miejscach przez się zamieszkiwanych. Przy okazji warto sprostować pewne mniemanie błędne, powszechnie się utrzymu-

jące. Gronostaj wcale nie jest rzadki i nie wymaga dla siebie wielkich lasów ani podobnych odludnych terenów. Czy jest w Warszawie, ręczyć trudno, ale że żyje często tuż pod bokiem człowieka, to fakt wielokrotnie stwierdzony: w okolicach Warszawy np. mamy go napewno w Morysunku. Do zwierząt drapieżnych, pojawiających się w obrębie miasta, należy również wydra (*Lutra lutra* L.), której ślady i ją samą rybacy nad Wisłą często widują.

Z owadożernych są w Warszawie: kret (*Talpa europea* L.) w parkach i ogrodach pospolity:*) jeż (*Erinaceus europaeus* L.) oraz ryjówka mała (*Sorex pygmaeus* Pall.). Ryjówki pospolitej nie znamy z Warszawy, choć znalazłaby się z pewnością, mając tyle i tak odpowiednich dla siebie terenów. Faunę gryzoni reprezentują: szczur wędrowny (*Mus decumanus* Pall.), który wraz z myszą pospolitą (*Mus musculus* L.) tak się w miastach licznie rozrodził, iż wszędzie jest istną plagą.

Gdzie żyją szczury i myszy, zbytecznym jest pisać, trzeba tylko dodać, że myszy, naogół, nie sięgają pięter wyższych; szczury zaś żyją już nietylko w stajniach, rzeźniach, śpichrzach, ale nawet w ściekach i w rurach wodociagowych.

Oprócz myszy pospolitej mamy w ogrodach i parkach myszy: leśną (*Mus sylvaticus* L.), polną (*M. agrarius* Pall.) i bądlarkę (*M. minutus* Pall.). Mysz polna jest dość liczna w Parku Ujazdowskim i Ogrodzie Botanicznym. W Parku Ujazdowskim i w Ogrodzie Krasińskich żyje nad stawami t. zw. niewłaściwie szczur wodny czyli polnik ziemnowodny (*Microtus terrestis* L.) (*amphibius* L.); a wszędzie w parkach i ogrodach był znajdowany polnik zwyczajny (*Arvicola arvalis* Pall.). Jak wiadomo, w Łazienkach są wiewiórki (*Sciurus vulgaris* L.); a zające (*Lepus europaeus* L.), przebywając stale w Parku Skaryszewskim, zachodzą też i do innych parków i nad Wisłę, co po śladach łatwo poznać można.

Jak widzimy więc, mamy ssaków w Warszawie liczbę pokazną. Nikt wprawdzie po

Waleckim badań nad temi zwierzętami nie przeprowadzał, ale przypuszczać wolno, że nietoperze są i dziś te same, jakie były za jego czasów; co zaś dotyczy innych ssaków, to wątpliwymi są koszatka (niewymieniona w spisie powyższym) i gronostaj, przybył natomiast jeden gatunek nieznanый jeszcze Waleckiemu, to jest mysz polna; a występowanie pozostałych gatunków ustalają liczne współczesne obserwacje i relacje wiarogodne.

Fauna ptaków stolicy jest również i gatunkowo i ilościowo dosyć bogata.

Brak ścisłych danych nie pozwala na wyliczenie występujących w mieście gatunków, wobec czego należy się ograniczyć do określeń bardziej ogólnikowych, opartych wszakże na licznych spostrzeżeniach wielu przyrodników.

Widowano w Warszawie następujące ptaki. Z drapieżnych—pustułkę, którą często w Łazienkach można słyszeć i krogulce oraz sowy; tych jest napewno parę gatunków, bardzo chętnie osiedlających się w wieżach i starych zapomnianych poddaszach. Z łańców mamy kilka gatunków dzięciołów z rodzajów *Picus* i *Gecinus*. Żyją w Łazienkach, we Frascatti. Tamże—oraz w parku Skaryszewskim są kukułki. Z lekkodziobych do fauny miejscowej możemy zaliczyć: zimorodka (*Alcedo ispida* L.), widywanego nad rowem w Łazienkach na t. zw. „Syberji“ i jerzyka (*Cypselus apus* L.), żyjącego w wieżach, dzwonnicach i t. p., który powszechnie a błędnie bywa nazywany jaskółką. Ptak ten, unosząc się nad miastem, ma rzeczywiście lot nieco podobny do jaskółki; lecz różni się wybitnie nawet dla powierzchownego badacza czarnym kolorem piór, długimi sierpowatymi skrzydłami, oraz ostrym donośnym głosem, który wydaje długo jeszcze po zachodzie słońca,—i wcześniej, nim świtać zaczyna.

Jerzyk należy do zwierząt, które w krajach, zamieszkałych przez człowieka, przeniosły się całkowicie do wsi i miast, jest więc typowym przedstawicielem fauny miejskiej. Najwięcej ptaków w mieście jest z rzędu śpiewających. Będą to: jaskółki (2 gatunki), muchołówki, z dzierzb gąsiorek (*Enneoctonus collurio* L.), (Park Skaryszewski kwiczoły (Łazienki. Frascatti), rudziki, słowiki, pokrzewki, trzciniaki (na stawie

*) Walecki podaje nadto z W. odmianę kreta masłowo-białą, znajduwaną we Frascatti.

w parku Skaryszewskim, w trzcinach), zaganiacze, przedstawiciele rodzaju *Phylloscopus*, mysiekróliki (Łazienki, Park Skaryszewski). Kilka gatunków z rodziny sikor, przyczem najpospolitszą będzie sikora bogatka (*Parus major* L.) kowaliki, pełzacze, strzyżyki, (Łazienki), pliszki, skowronki (zawsze wiosną nad Parkiem Skaryszewskim) trznadłe (w zimie nierzadko widzi się je na ulicach, razem z wróblami), dzwońce, wróble*) (2 gatunki, bo zjawia się u nas od jesieni do wiosny i drugi gatunek—wróbel leśny (*Passer montanus* L.), zięby, z których liczne osobniki zimują, makolągwy, szczygły, szpaki (w Łazienkach), wilgi; z krukowatych: gawrony (*Trypanocorax frugilegus* L.) i kawki (*Coloeus monedula* L.) gnieźdzą się w mieście; rzyczem kawki gnieźdzą się w miejscach takich, jak jerzyki, a więc w wieżach, pod kominami, a nawet w t. zw. ślepych ścianach domów, jeśli są w nich otwory; gawrony zaś tworzą swe osiedla, złożone z kilkunastu gniazd nieraz na jednym drzewie, wszędzie tam niemal, gdzie są duże drzewa, jak np. na ulicach: św. Barbary, Traugutta, Książęcej, w parku Zygmuntońskim i t. d. Do krukowatych również należące wrony (*Corvus cornix* L.) i sroki (*Pica pica* L.) stale do miasta zalatują. Do awifauny miasta można też zaliczyć i kurki wodne z rzędu brodzieńców, gnieźdzące się na stawach w Parku Skaryszewskim. Wszystkie wymienione ptaki bądź stale przebywają w obrębie miasta, bądź też gnieźdzą się w mieście. Gdybyśmy chcieli uwzględnić ponadto ptaki zalatujące sporadycznie, to należałoby wspomnieć o takich, jak dzierlatki, (*Galerita cristata* L.) jemiołuszki, (*Ampelis garrulus* L.), gile (*Pyrrhula pyrrhula* L.), potrzaszce (*Miliaria calandra* L.), które bywają w zimie: o innych, które czasami zalatują, jak np. kuropatwy

*) Dawnemi laty wróble warszawskie miały swe ulubione drzewa, na których zbierały się przed wieczorem w olbrzymich stadach, napelniając ówierkaniem całą bliższą okolicę: było tak np. W Ogrodzie Saskim od Niecałej, na Bielańskiej, na Pięknej, na Placu Trzech Krzyży. Dlaczego teraz nie widuje się już tego swoistego zjawiska — niewiadomo.

(*Perdix perdix* L.) do Parku Skaryszewskiego, lub cyranki, tamże na stawy, wreszcie i o tych jeszcze, które pojawiają się nad Wisłą, względnie nad jej łachami; są to rybitwy i mewy, których z pod Bielan znamy kilka gatunków nawet, a te same bywają i w mieście. Dodać jeszcze należy, że na przelotach jesiennych i wiosennych miewamy na Wiśle, nieraz tuż koło mostów, gości bardzo rzadkich: jak różne kaczki, nury, perkozy.

Z gadów, jeśli nie liczyć żółwia, który żył niegdyś w sadzawce w ogrodzie Saskim, w stanie półdzikim, gdyż był tam wpuszczony, są w mieście padalce (*Anguis fragilis* L.); jaszczurki (oba pospolite gatunki krajowe: zwinka (*Lacerta agilis* L.) i żyworódka (*Lacerta vivipara* Jacq.), (ta znacznie rzadsza) spotykane w parkach, na cmentarzach, na Stacji filtrów.

Mamy też węże-zaskrońce (*Tropidonotus natrix* L.), widywane w Parku Skaryszewskim.

W porównaniu z gadami, płazów jest w mieście znacznie więcej. Z wyjątkiem górskiej salamandry, znajdziemy w Warszawie przedstawiciele wszystkich rodzajów krajowych.

Z płazów żyją w mieście następujące: żaba wodna czyli zielona (*Rana esculenta* L.), żaba ostronosa (*R. arvalis* Nills.) (we Frascatti), żaba brunatna (*R. temporaria* L.) pospolita wszędzie; ropuchy: szara (*Bufo vulgaris* Laur.) i zielona (*B. viridis* Laur.); rzegotki (*Hyla arborea* L.) huczki (*Pelobates fuscus* Laur.) i kumaki (*Bombinator igneus* Laur.). Te dwa ostatnie gatunki mało są znane; huczki, gdyż prowadzą nocny tryb życia i tylko zazwyczaj ich wielkie larwy czyli kijanki łatwo w stawach łowić można; kumaki zaś dlatego, że siedzą głęboko w wodzie, na dnie skąd tylko ich monotonne „kumkanie” słyszeć można. Z traszek, jeden gatunek traszka paskowana, (*Molge teniata* Schneid.) jest pospolity w wielu sadzawkach miejskich (Frascatti,—setki okazów, Ogród Szpitala Św. Łazarza, Ogród Św. Kazimierza, baseny w Ogrodzie Botanicznym i t. d.), drugiego gatunku, traszki czarnej, w mieście niema, a i pod miastem staje się on coraz rzadszy.

Co dotyczy ryb, to jeśli wymienić tylko te, które żyją w stawach i rowach w samym mieście, to liczba gatunków nie będzie wielka, gdyż, prócz hodowanego karpia, znajdziemy zaledwie cierniki, słonecznice, karaski, różanki (Łazienki); jeśli jednakże zaliczymy do fauny Warszawy te również, które łowione były w Wiśle, albo w łąkach wiślanych w obrębie miasta, to ilość gatunków wzrośnie znacznie, zwłaszcza skoro uwzględnione zostaną formy, pojawiające się tylko w pewnych porach roku, jak np. łosoś—jesienią, lub jesiotr zachodni—na wiosnę, albo też formy znajdujące w łąkach i stawach po przyborach i wylewach, które zawędrowały z dalekich nieraz okolic. Okaże się wówczas, że ichtiofauna Wisły liczyć będzie przeszło 30 gatunków. Są to następujące: okoń (*Perca fluviatilis* L.), sandacz (*Lucioperca sandra* Cuv.), jazgarz (*Acerina cernua* L.), głowacz białopłetwy (*Cottus gobio* L.), zwykle po przyborach; ciernik (*Gasterosteus aculeatus* L.), Miętus (*Lota vulgaris* Cuv.) rzadki; fląderka (*Pleuronectes flesus* L.), gatunek morski, dochodzący jednak aż pod Warszawę, b. rzadki; karp (*Cyprinus carpio* L.), brzana (*Barbus fluviatilis* Agas.), karaś (*Carassius vulgaris* L.), kiełb (*Gobio fluviatilis* Agas.), lin (*Tinca vulgaris* Cur.), różanka (*Rhodeus amarus* Agas.), płoć (*Leuciscus rutilus* L.), wzdreğa krasnopiórka (*Scardinius erythrophthalmus* L.), jaż (*Idus melanotus* Hech.), kleń (*Squalius cephalus* L.), jelec (*Sq. vulgaris* Cuv.), rap' (*Aspius rapa* Pall.), uklej najbielszy (*Alburnus lucidus* Hech.), słonecznica (*Leucapsis delineatus* Hech.), ciosa (*Pelecus cultratus* L.), ryba wędrowna, na wiosnę i w jesieni gromadnie; krap' (*Blicca björkna* Art.), leszcz (*Abramis brama* L.), siniec (*A. ballerus* L.), certa (*A. vimba* L.), wędrowna; podust (*Chondrostoma nasus* L.), łosoś (*Salmo salar* L.) wędrowny, przepływa na jesieni; szczupak (*Esox lucius* L.), kózkka (*Cobitis taenia* L.), śliz (*Nemachilus barbatulus* Günth.), sum (*Silurus glanis* L.), węgorz (*Anguilla vulgaris* Flem.), jesiotr zachodni (*Acipenser sturio* L.), wędrowny; minóg morski (*Petromyzon*

marinus L.), ma się również trafiać w Wiśle pod Warszawą *).

Takby się przedstawiał w ogólnym zarysie świat kręgowców Warszawy. Ilość gatunków ich jest bardzo mała w porównaniu z bezkręgowcami. Tych jest bezwątpienia kilka tysięcy gatunków. Wymienić tu możemy tylko najbardziej charakterystyczne.

Z pośród mięczaków w żyje w Warszawie największy krajowy przedstawiciel ślimaków—ślimak winniczek (*Helix pomatia* L.), pospolity w południowej części Polski, rzadki w okolicach Warszawy, trafia się w pojedynczych okazach we Frascatti. Tam również, oraz w innych ogrodach i parkach znaleźć można różne ślimaki, do najpospolitszych należą: *Cochlicopa lubrica* Müll., *Fruticicola hispida* L. *Arianta arbustorum* L. *Monacha rubiginosa* Hartm. ten jest pospolity w Ogrodzie Uniwersyteckim. Ślimaków wodnych również kilka gatunków żyje w mieście, przede wszystkim z rodzajów: błotniarka (*Limnea*), żyworódka (*Paludina*) i zatoczek (*Planorbis*). W Wiśle, jako wyłącznie forma rzeczna, żyje na kamieniach koło mostu kolejowego, śliczny, barwny, mały ślimak *Neritina fluviatilis* Müll. W Łazienkach i w Parku Skaryszewskim znajdujemy w stawach duże małże z rodzajów *Anodonta* i *Unio*; formy drobne z rodzajów *Sphaerium* i *Pisidium* są i w innych zbiornikach wodnych.

Najliczniej reprezentowany w Warszawie jest, rozumie się, typ stawonogów wogóle, a w szczególności owadów.

Niema rzędu owadów krajowych, który nie miałby swych przedstawicieli w faunie naszego miasta. Mamy wśród nich gatunki, które w parkach i ogrodach żyją w warunkach naturalnych, mamy i takie również, które znalazły się w mieście, ciągnąc za człowiekiem, jak powszechnie znane pasorzyty, lub mieszkańcy kuchen i innych ciepłych zakątków, oraz nieproszeni gospodarze spiżarni i kredensów, zbiorów muzealnych, bibliotek itp. Aby dać pojęcie o liczebności owadów w Warsza-

*) Wykaz ryb jest cytowany według danych p. Z. Loreca, drukowanych w dziełku p. t. St. M. Sumiński i Sz. Tenenbaum: Przewodnik zoologiczny po okolicach Warszawy. 1921.

wie wystarczy powiedzieć, że samych chrząszczy żyje w niej około 1000 gatunków*).

Nie sposób wszystkich wyliczać! Wspomniemy tylko o takich, które występują w większych ilościach w pewnych punktach. A więc: prostoskrzydłe w Parku Skaryszewskim, jętki w Łazienkach, w Ogrodzie Botanicznym ważki w parku Skaryszewskim i na oświetlonych słońcem trawnikach w Łazienkach, (a nieraz owady te, zwłaszcza gatunki jesienne, spotyka się i na ulicach, w śródmieściu); chróściki w Łazienkach, we Frascati; motyle—gąsienice przede wszystkim w ogrodach warzywnych, a w Ogrodzie Botanicznym gatunki, których gąsienice żyją w wodzie (z rodz. *Nymphula* i *Cataclista*). Owady dorosłe z tego rzędu widuje się też często na mieście, a wszystkich cieszy widok pierwszych rusałek i cytrynków, jako zwiastunów wiosny.

Błonkówek różnych jest specjalnie dużo w ogrodach: Botanicznym i Pomologicznym i w Parku Skaryszewskim, a ile jest w parkach przedstawicieli dwuskrzydłych, komarów—o tem każdy wie aż nadto dobrze. W stawach zaś żyje dużo larw owadów i owadów dorosłych, może najliczniejsze są chrząszcze i pluskwiaki.

Pisząc o owadach w Warszawie nie można pominać fauny mieszkań, czyli gatunków, stale żyjących w domach naszych. Znajdziemy ich sporo. W doniczkach—na ziemi żyją różne skoczogonki**) (*Apterygota*) na liściach, na łądych mszyce, wszędzie muchy, najczęściej z rodzajów *Musca*, *Calliphora*, *Piophil*, kilka gatunków mrówek, mole (najwięcej *Tinea pellionella* L.), wreszcie karaczany i prusaki. Innych stawonogów żyje też w Warszawie sporo gatunków. We wszystkich ogrodach i parkach, w miejscach wilgotnych, pod murami, pod liśćmi znajdują schronienieliczne wije, szczególnie dużo ich we Frascati, na

Powązkach, najpospolitsze z rodz. *Lithobius*. Z pośród licznych pajaków, najciekawsze są z rodz. *Tegenaria*, gdyż te żyją w mieszkaniach. Inne pajęczaki pospolite w mieście, to wodopójki (*Hydrachnidae*) w wodach stojących, i małeńki jaskrawo-czerwony łądziniec (*Trombidium*) wszędzie na grządkach i zagonach. Do najosobliwszych skorupiaków Warszawy należą niewątpliwie: przekopnice (rodz. *Apus* i *Lepidurus*), znajdowane w rowach koło pomnika Sobieskiego i na Pradze koło parku oraz kielże (rodz. *Gammarus*)—(źródło we Frascati). W planktonie wszystkich wód żyją różne drobne liścionogi (najczęściej rodz. *Daphnia*), widłonogi, małżorączki. Bardzo pospolitą we wszystkich wodach, zwłaszcza w Łazienkach i Frascati jest ośliczka (*Asellus aquaticus* L.) pokrewną jej formą t. zw. stonogę (*Porcellio*) mamy w wilgotnych spiżarniach i piwnicach. Na karpkach, jako pasorzyt zewnętrzny, żyje mały skorupiak, należący do tarczennic, *Argulus foliaceus* L.

Z pierścienic należą do fauny miejskiej dżdżownice (*Lumbricus*) 2—3 gatunki, które wszędzie w ziemi z łatwością znaleźć można. W mule zaś basenów Ogrodu Botanicznego żyje mały, nitkowaty, czerwony *Tubifex*. Powszechnie znanych pijawek lekarskich w mieście niema, są za to inne pijawki z rodzajów: *Haemopsis*, *Glossosiphonia*, *Herpobdella*. Z robaków niepasorzytniczych można znaleźć wirki, w Parku Skaryszewskim dość pospolite; a we wszystkich wodach żyją różne gatunki wrotków.

Wreszcie mamy w Warszawie jedynego krajowego jamochłona słodkowodnego, stułbę (*Hydra*). Żyje, uciepiona najczęściej do listka rzęsy lub moczarki i znana z Ogrodu Botanicznego i Parku Skaryszewskiego, jest zapewne i w innych wodach. I gąbki są również u nas; znajdowano je wielokrotnie w Łazienkach, zwykle na obmytych z ziemi korzeniach drzew, rosnących nad stawami.

Pierwotniaków w mieście nie badano systematycznie, ale niewątpliwie znalazłyby się gatunki różne, ze wszystkich gromad wolno

*) Według nieopublikowanej jeszcze pracy Sz. Tenenbauma.

**) Formy tak drobne nieraz, że je gołym okiem rozróżnić trudno.

żyjących, o czym wolno wnosić na podstawie przygodnych nawet obserwacji. Przeważna ich ilość wchodzi w skład planktonu wód naszych.

Takby się przedstawiała fauna Warszawy,

w najogólniejszym zarysie. Może niniejszy artykuł będzie wskazówką dla miłośników i Warszawy i świata zwierząt, jak bogatą i ciekawą jest fauna naszej stolicy.

Listopad 1922.



E. Jankowski.

ZADRZEWIENIE WARSZAWY WSPÓŁCZESNEJ.

Powiedzmy zgóry, że Warszawa posiada mało ogrodów i innych zadrzewień publicznych, jeżeli ją porównamy z in. wielkimi miastami Europy Zachodniej, a zwłaszcza Ameryki Północnej. A i na ten stan, jaki jest obecnie, na rozszerzenie plantacji i na udoskonalenie wpłynął przemożnie Obywatelski Komitet plantacyjny, ustanowiony przy magistracie w r. 1888, zapoczątkowany przez zasłużonego twórcę kolonij letnich i kanalizacji stolicy, dr. St. Markiewicza.

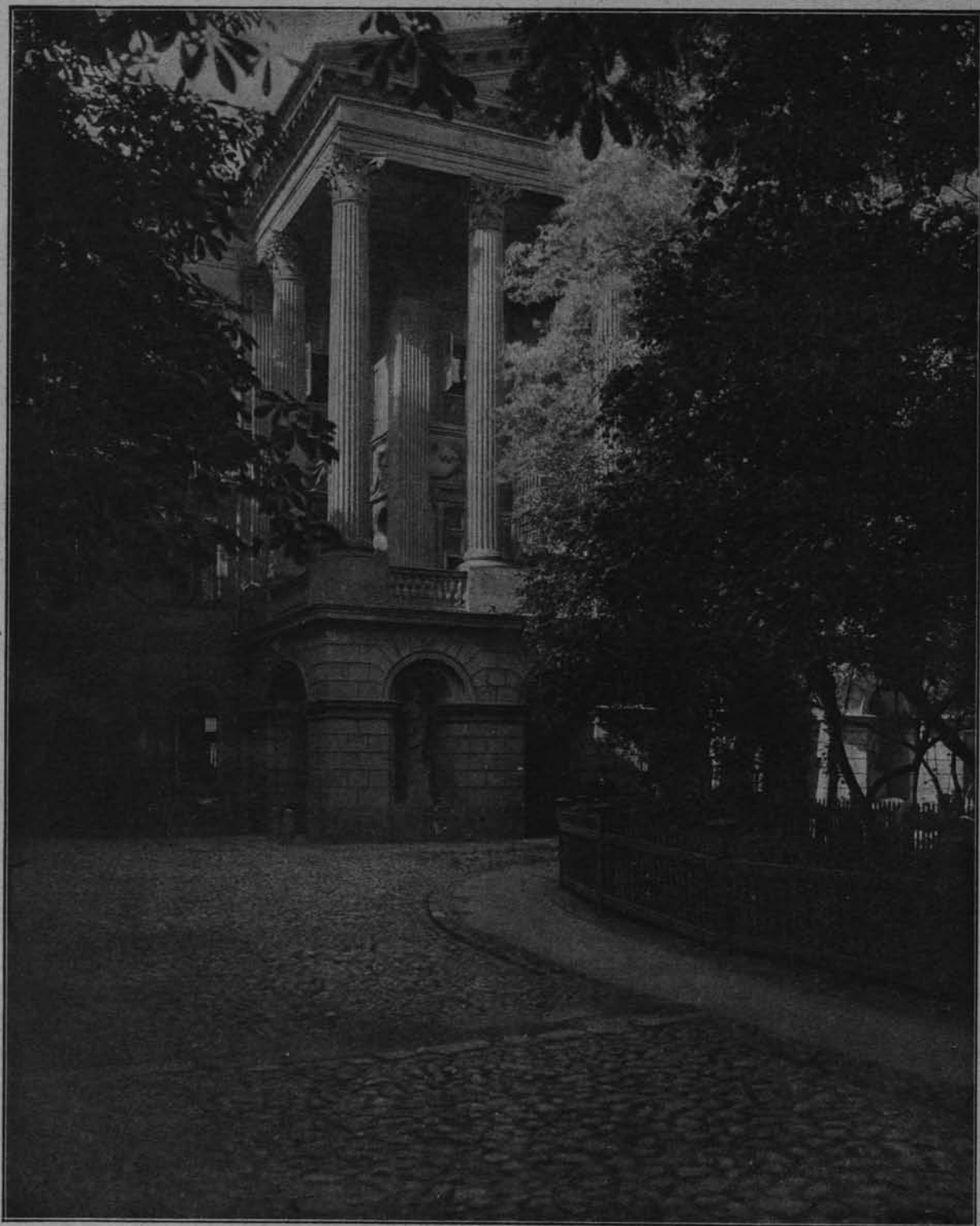
Historji prac, zabiegów i walk tego Komitetu o udoskonalenie i powiększenie zadrzewień miejskich, nie będziemy tu podawali i wymagałoby to osobnego studjum. Zaznaczymy tylko, że jego staraniom zawdzięcza Warszawa posiadanie ogromnego parku leśnego w Młocinach, że on był projektodawcą wielu ogrodów innych, które mają być założone w przyszłości, że domagał się zadrzewienia wszelkich placów, ulic, otoczenia roślinnością gmachów publicznych i t. p.

Wewnętrznych ogrodów publicznych posiada Warszawę zaledwie kilka. Głównym z nich jest, jak wiadomo, *ogród Saski*, ufundowany w pierwszej połowie w. XVIII przez Augusta II, zrazu w części, potem w całości publiczny. Ma on swoją długą i w wielu okresach smutną historję. Pierwotnie założony w stylu czysto francuskim, ostatecznie przez Fr. Szaniora, przed laty 30-u, w znacznej części

przerobiony został, w stylu naturalnym. Pozostały aleje kasztanowe z czasów saskich i wielka, piękna z nich podkowa, nawprost kolumnady, gdy otoczenie sadzawki, wzgórek ze zbiornikiem wody, kształtu świątyni, partery kwiatowe przy wejściu głównem i wprost wielkiej szklarni — urządzone są w stylu angielskim i włoskim.

Pierwotny drzewostan ogrodu składał się z rodzajów i gatunków drzew krajowych, a nawet Savage, dając plan na przeróbkę ogrodu, w 1816—18 r. wprowadził do niego większą różnorodność, ale tylko drzew swoich. Z tej daty pochodzą wspaniałe jawory, limaki, brzoisty i lipy. Do tego też okresu należy zaliczyć potężne grochowniki (*Robinia pseudacacia*), zapewne najstarsze lub przynajmniej równe najstarszym na ziemiach polskich. Natomiast nie posadzono wtedy ani świerków, ani jodeł, a zaledwie jeden modrzew, gdyż drzewa iglaste do stylu francuskiego niebardzo się nadawały.

Dopiero za naszych czasów znalazły miejsce w ogr. Saskim drzewa i krzewy ozdobne, mniej pospolite. Wymieniać wszystkich nie możemy z braku miejsca. Zaznaczymy tylko piękny platan zachodni nad sadzawką, posadzony przed laty 44 przez Fr. Szaniora, ładne orzechy czarne, orzeszniki (*Pterocarya*), czerwolistne (*Prunus pissarti*), klony dłoniaste, wspaniałe klon wełnisty (*Acer dasycar-*



Rys. 156.

PAŁAC MINISTERSTWA SKARBU.
Część portyku głównego (przed odnowieniem).

Fot. J. Jaworski.

pum) na prawo od bramy, wprost ul. Marszałkowskiej i w. in. Sporo ładnych drzew i krzewów (*Forsythia Suspensa*) znajduje się na trawniku, po prawej od bramy, wprost kościoła ewangelickiego. W opisach ogrodów warszawskich prof. Januاری Kołodziejczyk pomieścił dokładniejszy spis tych osobliwości.

Naogół ogród Saski zamało posiada różanek, jest zacieśniony, niektóre drzewa stoją w nim zbyt gęsto, ale jest utrzymywany starannie i bogato w lecie kwiatami przybrany. Szkoda, że jego najpiękniejszy punkt, wzgórek pod zbiornikiem wody, nie jest dostępny, choćby dla staruszków; ładny stamtąd widok na ogród i względny spokój dawałyby istotny wypoczynek nerwom, gdyby naokoło Świątyni wodnej, u jej stóp, ustawiono szereg ławek.

Starszy wiekiem ogród *Krasińskich*, w którym za Królestwa Kongresowego odbywały się wszelkie festyny narodowe, swój pierwotny plan i wygląd zupełnie zatracił. A szkoda, bo powinien on stanowić dopełnienie stylowego i historycznego pałacu Rzplitej, obecnie siedziby Sądu najwyższego.

Bzy i róże, niesfornie wyrosłe, psują widok na ten pałac od strony ogrodu, partery nie zgadzają się z jego stylem. Przeróbka tego ogrodu symetrycznego na park angielski niezupełnie się Fr. Szaniorowi udała zwłaszcza, że w planowaniu krępowały go stare drzewa, które trzeba było pozostawić. Urzymanie też pozostawia niejedno do życzenia, jak: nadmiar drzew rozrosłych w ciasnej przestrzeni, jak przestarzałe i poprzerywane żywopłoty i t. d. Hałaśliwa „mniejszość narodowa“, która ogród *Krasińskich* wypełnia, i jego względna szczupłość, nie pozwalają uważać go za miejsce wypoczynku.

Niemniej dobrze jest, że ta dzielnica choć taki ogród posiada. Za rządów rosyjskich starano się wszelkimi sposobami oba te ogrody zmniejszyć to na teatr rosyjski, to na przeróżne przedsiębiorstwa prywatne, części ich pożądaną. Komitet plantacyjny stał murem w tych razach, wysiłał się na wynajdywanie zasad, dla których ogrodów w śródmieściu uszczuplać nie należy, i zwyciężał. Trzeba bowiem pamiętać, że ogrody te nie tylko higieniczne i estetyczne mają

znaczenie, są one polem wielu wydarzeń, często doniosłych. W nich się nieraz rozgrywały wypadki historyczne pierwszorzędnej wagi.

Nie mają takiej historii ogrody nowsze. Więc *Pomologiczny*, założony z początkowania kasztelana Leona Dębowskiego i prof. Jerz. Alexandrowicza w r. 1869, do którego przeniesiono drzewa owocowe z b. Instytutu roln. w Marymoncie. Ogród ten dla naszego owocarstwa miał znaczenie doniosłe i niemałe zasługi, ale o tem nie przystoi mi pisać, bom przez lat 12 był jego duszą. Potem, pod zarządem rosyjskim podupadał coraz bardziej, dziś zaś zaledwie jego jądro, jakies kilka *ha*, ma być urządzone jako ogród publiczny, wielce w tem miejscu potrzebny i przez matki z małemi dziećmi ogromnie ceniony.

Park Szopena (Ujazdowski) powstał w końcu zeszłego wieku. Charakterystyczne jest to, że gdy jego twórca, Fr. Szanior, ówczesny główny ogrodnik miasta, wytknął go na gruncie, wtedy Hurko czerkiesom swoim nakazał harce konne (dżigitówkę). Rozumie się wszystkie paliki i rysunek na gruncie uległy zniszczeniu. Ale Szanior następnej nocy, przy latarkach, plan znowu odbił na gruncie, a z porankiem przystąpiono do robót grabarskich. Tak powstał niewielki, ale bardzo udatny ogród publiczny, który z każdym rokiem staje się piękniejszy. Dobrze jest umieszczona woda i sztuczne falistości, dużo tam drzew rzadkich (oliwniki tulipanowe, orzechy amerykańskie, surmje i w. in.) i iglastych. Niestety, świerki od kurzu miejskiego cierpią i od dołu się obnażyły. W każdym razie ogród Szopena jest istotną ozdobą miasta, a publiczność, zwłaszcza z dziećmi, wypełnia go po brzegi.

Prawdziwym jednak *parkiem* w dużym stylu i rozmiarze jest *Skaryszewski*.

I ten ma historję swego powstania. Gdy w r. 1906 wybuchło pierwsze powszechne bezrobocie, ks. Gąsowski wraz z Fr. Szaniorem wymyślili robotę dla tych rzesz próżnujących i próżniackich, które od Zarządu miasta dostawały zapomogi. Dzielny Szanior naszkicował od ręki prawie plan parku, w jednej części uzyskał zatwierdzenie, i zaczęto roboty ziemne około sztucznych stawów. Za wysoką sumę, przeszło 300,000 rb. zrobiono może

$\frac{1}{8}$ tego, co wykonaliby robotnicy w zwykłych warunkach, zwłaszcza płatni od sztuki. Ale początek był dany, lecz z braku funduszków roboty posuwały się bardzo wolno, a drzewa i krzewy cierpiały od wiosennych zalewów Wisły. Dopiero przed wojną, gdy zbudowano tamy i zastawy (śluzę), gdy parkiem zainteresował się generał-gubernator i polecił magistratowi wykończyć go we 2 lata, park Skaryszewski powstał. Na ogromnej przestrzeni 30 kilku *ha*, było gdzie dać odpływ polotowi twórczemu. Naokoło biegnie szeroka pojazdowa droga, ów klasyczny „belt“ Lancelota Browna, jednego z głównych twórców parku angielskiego, ogromne bogactwo drzew i krzewów różnobarwnych różnokształtnych, w pięknych już dziś okazach, rąduje oczy widza, dostarczając mu wielkiej sumy wrażeń estetycznych. Drzewa te i krzewy rosną na podziw bujnie, w egipskiej ziemi, głębokiej madzcie, przez Wisłę naniesionej. Zdziwiał też tu i zachwyca mnogość przeróżnych drzew iglastych, bujnie wyrosłych, stanowiących zwarte skupiny, zwłaszcza na końcu parku, stopniowo, a umiejętnie podniesionym, z szerokim widokiem na Kamionek, łąki obszerne i sąsiednie wioski, aż po strzeliste wieże kościoła w Żerzniu.

Parkiem Skaryszewskim może się Warszawa chlubić i przed cudzoziemcami. Ludność jej jednak mało ma z niego pożytku, odkąd roszanie uchodząc, tak po barbarzyńsku, a całkiem zbytecznie zniszczyli most Poniatowskiego, przez który miał chodzić wzdłuż parku tramwaj elektryczny.

Praga posiada jeszcze drugi ogród publiczny za mostem (*park Praski*), ale ten i dla niej i dla Warszawy może mieć doniosłe znaczenie dopiero w przyszłości.

Otwarty dla publiczności, choć czasowo i względnie, jest *ogród Botaniczny*, którym Michał Szubert zubożył Warszawę, założony go umiejętnie i zaopatrzywszy obficie w rośliny, na gruncie z Łazienek mu wydzielonym. Cieszą się i uczą w nim Warszawianie, już od lat stu, zgórą, szczególnie, jak to bywało dawniej, gdy zakwitły bzy. Niektóre okazy drzew rzadkich są tu wspaniałe, jak buki, miłorząb (*Gingho biloba*), dęby przeróżne, jałowce wirginijskie, greckie jodły,

amerykańskie klony i orzechy. Ale dużo ich poginęło ze starości, jak tulipanowiec, jeden z najpiękniejszych w Polsce, sporo też, za gospodarki rosyjskiej ostatnich czasów, spalono w piecach szklarni, z braku opału, a były między nimi rzadkie brzozy, wiązy, klony amerykańskie.

Odmłodził i zubożył się ogród ten za Szkoły Głównej pod zarządem prof. J. Alexandrowicza, a ogrodnikiem Hipol. Cybulskim, a potem z upadku i zapuszczenia dźwignęli go prof. Z. Wójcicki i Józ. Trzebiński.

Niewiele tu jednak można zrobić z powodu ciasnoty miejsca i szczupłych funduszków. To też Warszawa musi się zdobyć na wielki ogród botaniczny, w nowym stylu, który powinien powstać gdzieś, np. na Rakowcu. Marzy o tem prof. Bol. Hryniewiecki, dyrektor, estetyk i szczerzy lubownik roślinnego świata. Obecny zaś ogród mógłby wtedy, nie przedstawiając być publicznym, odgrywać rolę pomocniczego, a zwłaszcza dostarczać szkołom stolicy materiału do nauczania botaniki.

Nie szkodzi to bowiem wcale, że stanowi on jak gdyby przedsiemek do wielkiego *parku Łazienkowskiego*, słynnego i zagranicą. Pominąć tu musimy długą historję założenia tego największego z warszawskich ogrodów, tudzież klęsk, przez które przechodził. Nieumiejętne rządy różnych generałów rosyjskich doprowadziły go do częściowego zniszczenia i przykrego, dla oczu polskich, zaniedbania. Dość powiedzieć, że ze słynnych 400-letnich i starszych drzew pomarańczowych, prawdopodobnie pochodzących z Włoch w epoce odrodzenia, pozostały tylko szczątki; zniszczono je przez prostactwo i groszową oszczędność, zastąpiwszy dawne kanały żelaznemi piecami.

Kuratorowie czasowi z ramienia Tow. Ogr. Warsz., pp. Wł. Kaczyński i Waler. Kronenberg za okupacji, a następnie p. Wacław Zaykowski, doprowadzili park do porządku, wprowadzili znaczne ulepszenia, tak w szklarniach, jak i w kwietnikach, zubożyli drzewostan. Toż samo czyni p. Jan Maciejewski, obecny główny ogrodnik gmachów i siedzib reprezentacyjnych.

O parku Łazienkowskim bardzo dużo byłoby do powiedzenia. Zakładał go budowniczy (Szuch), który zwracał szczególną uwagę

na dostosowanie linii i pokrojów drzew do architektury, uwzględnił warunki perspektywiczne, dalekie widoki i w ogólności estetykę form.

Pod względem ogrodniczym niejedno możnaby tu zarzucić, a zresztą z pierwotnego planu stosunkowo już mało pozostaje. Ale niemniej jest park Łazienkowski znakomitem miejscem wytchnienia i uspokojenia po zgiełku miejskim; jest istnym łącznikiem pomiędzy wielkim siedliskiem ludzi — a żywą, bujną i piękną przyrodą. Ileż w nim natchnień zaczerpnęli poeci i powieściopisarze, ile historycznych faktów tu się odbyło, jakie zwłaszcza kupidyn, od założenia tej siedziby, miał triumfy, godząc w serca ostreimi groty!

Park Łazienkowski, jak wiele starych ogrodów, nie obfituje w drzewa osobliwe. Jednym z najpiękniejszych jest buk czerwonolistny przy pałacu; drzewa iglaste są nowszej daty. Wielkiego uroku temu ślicznemu miejscu, dodają wody, stanowiące istne zwierciadła w których przeglądają się przybrzeżne kasztanowce, końcami zwieszonych gałęzi zwierciadła wodnego dosięgające, cudne na jesieni, gdy się złocistym okryją płaszczem.

W tych cichych stawach odbija się też kalejdoskopowa gra i zmienność nasyżonych tysiącokształtnych obłoków, których bogactwo podziwiał tak umiejętnie Pan Tadeusz. A słowiki majowe tu mają raj, wraz z zakochanymi parami, których tak dużo krąży po dalekich drogach parku.

Część od Agrykoli do pawilonu, w którym przebywał krótko Ludwik XVIII, zwanego niesłusznie pałacykiem ks. Józefa, zniszczył pewien ogrodnik, półniemiec, półrosjanin w końcu wieku zeszłego, zasypawszy wspaniałe drzewa ziemią na 0,75 m dla podniesienia poziomu.

Wszystkie olbrzymy poschły, a nowe, umiejętnie obmyślane skupiny, posadzili później dopiero ogrodnicy polacy. Dużo tu jest drzew iglastych, bujnie rosnących, bo w głębi, pod piaskiem, kryje się dawny muł wiślany; na nim to wystrzeliły wysoko wspaniałe białe-

drzewy i kasztany, które można podziwiać, gdy się około „okrągłaka“ z pochyłości zejdzie na równinę Łazienkowską.

Bardzo oryginalne są zadrzewienia nad brze-



Ryc. 157.

Fot. A. Wistocki.

FRAGMENT TARASU ŁAZIENKOWSKIEGO.

giem lewym Wisły, między mostami Poniatowskiego i Kierbedzia, zwane *parkiem Kościuski*. Plan z konkursu br. Zaykowskich, nagrodzony I nagrodą, wykonywali, zbyt może pośpiesznie: Br. Hoserowie, C. Ulrich i Zarząd plantacji miejskich.

Powstał ten park, czy, jak chcą inni — wielki zieleniec, naprędce w r. 1915, z woli ostatniego generał-gubernatora, Jengalyczewa, po to, żeby w jego środku stał pomnik zwycięstwa nad Niemcami, wprost ul. Tamki. Bóg zarządził inaczej, ale park pozostał. Byłby on wkrótce istną ozdobą Powiśla, bo jest oryginalny, harmonijny, pełen niespodzianek, rzadkich drzew i krzewów. Ale nie było czasu nale-

życie przygotować grunt, pełen gruzu i szkła, więc drzewa na razie leniwo rosły. Nieoświecona zaś ludność nadbrzeżna niszczyła drzewa, zanieczyszczała trawniki, nie umiała otoczyć opieką tych plantacji, do czego ją gorąco zachęcałem w przemówieniu podczas poświęcenia pierwszych robót. Na dobitkę kierownictwo przebudowy węzła kolejowego warsz. zajęło szerszą i piękniejszą połowę pod swe roboty przy moście kolejowym i różne budowle. Nieprędko park powróci do dawnego stanu, nieprędko stanie się ozdobą, tak pożądaną i potrzebną, dla tej części Warszawy.

Ubogie pod względem placów, zacieśnione i pchane w górę chęcią zysku dorobkiewiczów, rodzinne miasto nasze, pozyskało szeroki oddech dla swych mieszkańców, spragnionych zieleni, swobody, lasów i łąk. W r. 1908 Zarząd Warszawy nabył „*lasek Młociński*”. Narzekano na wysoką cenę kupna, część prasy wypowiedziała wojnę magistratowi, były dochodzenia śledcze o przekupstwa, po części uzasadnione. Ale dziś stolica posiada piękny las, o 5 klm odległy, sosnowo-dębowy, uroczy, ponad Wisłą i wspinał się ogromną łąkę, którą się urządza na gry sportowe w dużym stylu.

Piękny to „park leśny”, szkoda tylko, że go skrępowano okólną drogą jezdnią, niby grobla wyniesioną, która jego niewymuszoną naturalność popsuła. W każdym razie może tam kilkadziesiąt tysięcy warszawian bawić się i ćwiczyć jednocześnie.

Przewidywane są liczne parki dla wielkiej Warszawy na Sękierkach, polu Mokotowskim, na Woli, za Pragą i w. in., ale dużo wody w Wiśle popłynie do morza, zanim te projekty ziszczą się, bo trzeba na nie pieniędzy, a pilniejsze jest nauczanie powszechne i liczne budowle publiczne.

Tu należy choć wspomnieć o *ogrodach dziecińczych*, na które pierwsze fundusze dała rodzina Raua. Jest ich kilka, ale wogóle za mało, Warszawa bowiem pod względem placów i *ogrodów sportowych* stoi w tyle poza wieloma mniejszymi miastami amerykańskimi, a nawet niemieckimi. Brema, Lubeka, czy Drezno, mają ich znacznie więcej i wybornie założonych.

Zielence, pod naciskiem komitetu plantacyjnego, założono na wszystkich prawie placach warszawskich. Starano się o nadanie im charakteru angielskiego, bo w Anglii je wymyślono (*squares*). Są one tedy przeważnie dla publiki niedostępne, stanowiąc zielone plamy, przerywające szarzyznę domów, przeważnie banalnych. Ale daleko im do tej barwności i urozmaicenia, jakie widzieć można nawet w nowszych dzielnicach Berlina, a tem bardziej miast Stanów Zjedn. A. P.

Jakkolwiek zaś liczne, szersze ulice Warszawy są *zadrzewione*, to zbyt późne i zbyt krótkie cięcie koron tych drzew każe przez pół roku patrzeć na ich kształty okaleczone i oszpecone. W lecie zieleń tych drzew ożywia miasto, a osobliwie pięknie wyglądają one przy oświetleniu elektrycznym, które prześwieca ich delikatne liście i nie wytwarzając półcieni, daje malownicze kontrasty, między jasnem światłem i zupełną ciemnością.

Jeżeli zaś na tę całą ilość różnych *zadrzewień* spojrzymy okiem nowoczesnego, t. zw. „polityka miejskiego”, jeżeli do nich przyłożymy miarę nowoczesnych zasad budowania i urządzania miast, ze stanowiska higieny i estetyki oraz ogólnych potrzeb mieszkańców, zobaczymy, że gród stołeczny Polski, w małej zaledwie mierze czyni zadość tym wymaganiom. Posiada on plantacji znikomo mało w stosunku do ogólnej przestrzeni właściwej, czyli przedwojennej Warszawy. Nadto nie jest przerośnięty temi plantacjami tak, żeby one stanowiły jednociągły *system zieleności*, w którym parki i ogrody, połączone są pasami *zadrzewionemi* i alejami drzew pełnemi. Bardzo do tego daleko.

A pozatem nic nie mówiące mury wielu bezstylowych domów, bardzo liczne balkony, kolumny, pilastry, wykusze, zrzadka zaledwie okryte są płaszczem chmielin, których delikatne gałązki i zgrabne liście tak doskonale potrafią przyozdobić nawet rudere lub szkaradny „dom dochodowy”. Próby, jakby to mogło i powinno wyglądać, mamy na domach w Alei Róż, przy ul. Wielkiej, Śniadeckich, Pięknej, Szopena i in. tak, jak mamy dobre próby przyozdobienia roślinnością podwórz. Ale jakże tego mało i jak brzydkie

są suchotnicze bzy, akacje i ligustry w ciasných podwórzach domów, obmurowanych z 4 stron, od posadzenia niepielegnowane, owszem zaniedbane.

A balkony, któremi się chlubi Lipsk, Drezno lub Monachium, które i u nas na rok jeszcze przed wojną takie były malownicze i ożywione? Dziś stoją nagie i zimne w swej żelaznej przezroczystej zbroi, czekając, zda się, aż je delikatna ręka okryje kwiatami i splotami pnączów.

Nawet w oknach domów mniej widać owych pelargonij angielskich, ułanek, balsaminek i pierwiosnków japońskich, których było tak pełno niedawno.

Mówimy: „Wojna“!

Ale ten straszny dopust Boży już przecie

minął; czas powrócić do prawidłowego życia, czas wziąć się do pracy twórczej.

Zarząd plantacyj miejskich robi dużo. Jemu to zawdzięczamy te barwne kwietniki, które są radością oczu i rozweseleniem myśli. Lecz niemało mogą uczynić sami mieszkańcy, o ile szczerze polubią rośliny, a zwłaszcza drzewa i kwiaty — tak, żeby bez nich żyć nie mogli.

Na ojcach zaś stolicy ciąży obowiązek powiększania, tworzenia i doskonalenia plantacji, które w przystrojeniu miasta odgrywają rolę kosztowności, podnoszących i zdobiących strój kobiecy. Bez nich gród każdy staje się zbiorowiskiem murów, jak średniowieczne fortece. Bronić się w nich można, ale żyć nudno i ciężko.



January Kołodziejczyk.

RYS FLORYSTYCZNY OKOLIC WARSZAWY.

Pomimo dość dawnej tradycji — bo już u pisarzy XVII stulecia spotykamy wzmianki o roślinach, hodowanych w królewskich ogrodach Warszawy i dziko rosnących — trzeba przyznać, że mimo szeregu chlubnych kart, stolica Polski nie miała szczęścia do florystów. Pomijając wzmianki o *Bernhardzie* (1651 r.) i „*Viridarium Varsowiense*“ *Erndla* (1730 r.), mającym dziś tylko historyczne znaczenie — pierwszym prawdziwie powołanym do gruntownego zbadania flory okolic Warszawy był przed stu laty profesor Uniwer. Warszaw., twórca i pierwszy dyrektor dzisiejszego ogrodu botanicznego, *Michał Szubert*. I to powołanie *Szubert* spełnił z właściwą sobie energją: zebrał i przesadził do ogrodu botanicznego znaczną ilość roślin, dziko w okolicach Warszawy rosnących; wychodząc jednak z założenia, że „nauki ani zazdrości ani kolizji doznawać nie powinny, stanowią one rzeczpospolitą, w której każdy obywatel pracować powinien jedynie w celu okazania się poży-

tecznym, nie zaś w chęci czezej sławy“, *) przesłał wszystkie notatki i rośliny profesorowi historii naturalnej w Krzemieńcu *Besserowi*, który miał już „wiele materiałów do sporządzenia flory polskiej“. Tymczasem flora Polski *Bessera* nie ujrziała światła dziennego, a materiały ku niej spoczywają może gdzieś w archiwach w Kijowie, a z trudu *Szuberta* zostały wzmianki o szeregu roślin, dziko w okolicach Warszawy rosnących, w „*Spisie roślin Ogrodu botanicznego Król. Warszawskiego Uniwersytetu*, w raportach oraz archiwach **).

Podobnie i spostrzeżenia *Jastrzębowskiego* i *Rostafińskiego* musimy wyszukiwać w ich dziełach. Od pięćdziesięciu lat prawie każdy florysta z Warszawą związany dorzuca jakiś przyczynek do znajomości wyższych lub niższych roślin okolic stolicy; z pośród tych

*) Z listu *Szuberta* do *Bessera* z dnia 28/XI 1821 roku.

**) *J. Kołodziejczyk*. Ogród botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1918 r.

prac najwięcej materiału znajdujemy w rozprawie Łapczyńskiego „O roślinności jawno-kwiatowej okolic Warszawy“ (Pamiętnik Fizjograficzny t. II. 1882 r.), gdzie między innymi są podane zmiany szaty roślinnej współczesne temu floryście. Również sporo materiału florystycznego znajdujemy w pragnącym spopularyzować znajomość roślinności „Przewodniku

* * *

Pod względem florystycznym okolice Warszawy należą do krainy niżu zachodniej Polski, którą to krainę „znamionują lasy mieszane, które pokrywały dawniej tę część Polski niezbrodzonymi puszciami“ *). Należy jednak pamiętać, że roślinność każdej miejscowości



Ryc. 158.

Fot. R. Cholewiński. Ze zb. Prof. Z. Wójcickiego.
ROŚLINNOŚĆ TORFOWISK I WYDMY W DREWNICY; NA TORFOWISKACH GROMADNIE WYSTĘPUJĄ
STARZEC BŁOTNY (*SENECUS POLUSTUS*).

florystycznym po okolicach i parkach Warszawy“ (1922), napisanym przez R. Kobendzę i autora niniejszego rysu. Brak więc zupełny dokładnego i wyczerpującego opracowania flory okolic stolicy; miejmy nadzieję, że, z rozwojem nauk przyrodniczych na wyższych uczelniach Warszawy, niedługo zostaniemy obdarzeni wyczerpującą i krytyczną monografią roślinności okolic Warszawy.— A jest to obowiązek już nietylko naukowy, ale i obywatelski.

jest organizmem żywym, podlegającym nieustannym przeobrażeniom i mającym swą historję: swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wskutek braku badań bezpośrednich o historii flory okolic Warszawy możemy mówić na mocy badań florystycznych okolic sąsiednich: południowej Polski, zachodniej i północnej Europy. Poczyna się więc historia owa od chwili wycofywania się osta-

*) Szafer. Roślinność Polski w atlasie Romera.

tniego zlodowacenia z Polski—i tu odrazu zarysowuje się różnica wieku flory południowej Polski i okolic Warszawy. Bo gdy w okolicach dzisiejszego Krakowa szumiały już drzewa, a przez okolice Lwowa roślinność stepowa dążyła na wyżynę Małopolską—tu trwa martwota wskutek pokrycia mroźną powłoką lodowcową.

pniejącego lodowca roślinność arktyczno-alpejska, ta sama, której przedstawiciele (*Dryas*, *Betula nana*) spotykamy dziś na turniach Tatr, jak i na mroźnej północy; być może, że później, również cofając się na północ, zapamiętuje na pewien czas północna tundra; ostatecznym zaś etapem tych, bliżej nam nieznanych wędrówek roślinnych, jest opanowanie



Ryc. 159.

Fot. R. Cholewiński. Ze zb. Prof. Z. Wójcickiego.

GRZYBIENIE (*NYMPHAEA ALBA*) I GRAŻELE ŻÓLTE (*NUPHAR LUTEUM*). Z OKOLIC WARSZAWY.

Po wycofaniu się ostatniego z okolic Warszawy lodowca — na odsłoniętych terenach zaczynają się osadzać rośliny, przybyłe z południa, a ze zmianą stosunków biologicznych, zmieniają się również i krajobrazy roślinne*). Przesuwa się najprzód u czoła to-

terenów dzisiejszej Warszawy i jej okolic, jak zresztą i znaczniejszych obszarów ziem Polski, przez zwartą puszcę. Fenomena klimatyczne sprawiły, że z południa i zachodu ciągnęły tu sosna z wrzosami i borówkami, modrzew polski, cis, grab, dąb, brzoza, lipa, olsza, wiąz, klon, jesion, osika, a najprawdopodobniej również buk i jodła. Wraz z nimi ciągnęły krzewy i liczne rzesze ziół, z których jedne towarzyszyły sosnie (wrzosy, borówki), inne drzewom liściatym. Zawrzała między temi drze-

*) Dużo światła na historję flory Polskiej w czasach polodowcowych rzuca praca I. Lilpopy i W. Szafera: „Przyczynek do znajomości flory i klimatu dyluwium polskiego”. Sprawozdanie Pol. Instyt. Geologicznego t. I. Warszawa 1922 r.

wami walka o byt, któraby długie wieki trwała, gdyby nie wzmieszanie się do niej człowieka. Puszcza, która teraz wszechwładnie panowała, również podlegała zmianom: pewne dane z dziedziny geobotaniki w Polsce wskazują również i na to, że, prawdopodobnie, w okresie klimatu bardziej odpowiedniego, w skład puszczy okolic dzisiejszej Warszawy wchodził *buk* i *jodła* *), które później wycofały się na południe (*jodła i buk*) i zachód (*buk*); brak więc *buka i jodły* w dzisiejszej florze okolic Warszawy różni zasadniczo tę florę od flory południowej Polski. Dziś żeby zobaczyć *jodłę* **), rosnącą najbliżej od Warszawy na naturalnym stanowisku, należy jechać w okolice Maciejowic, lub na południe od Kozienic, gdzie *jodła* rośnie gromadnie; *buk* zaś dziś najbliżej od Warszawy rośnie w okolicach Skierniewic (leśnictwo Łyszkowice). Piękne drzewostany *modrzewia*, prawdopodobnie *modrzewia polskiego* (*Larix polonica* Rac.) spotykamy na południe od Grójca w okolicach Belska ***). Co się tyczy *świerku*, rosnącego tu i owdzie w okolicach Warszawy, to jest on najprawdopodobniej sadzony.

Wrzała walka o byt wśród drzew, ziół i krzewów, wiekami pokonane zmurszałe pnie olbrzymów tworzyły na dnie puszczy cementarysko, na którym nowe wyrastało pokolenie—kiedy się zjawiał największy i jedyny wróg naturalnych stosunków przyrody—człowiek. Wiślane fale już dawno niosły wieść po puszczy, że tu i owdzie nad jej brzegami niszczą drzewa, budują grody, a puszcze przecinają szerokie szlaki kulturalne. W historii puszczy zaczyna się tworzyć nowy, niestety, smutny dla niej okres — trzebienia i przemiany na pola lub lasy uprawne ****). I nie wiem, czy dzisiaj

*) W. Szafer. *Jodła w puszczy Białowiejskiej*, Sylwan 1920 r.

**) Według świeżo wydanej pracy *Jedlińskiego* „O granicach naturalnego zasięgu buka, jodły, świerku”. Zamość 1922 r.

***) Warto, by Komisja Ochrony Przyrody zwróciła uwagę na te lasy—można byłoby tu stworzyć b. piękny rozerwat.

****) *J. Kołodziejczyk*. Krajobrazy roślinne nad Wisłą. Monografia Wisły VII zeszyt. Pol. Tow. Krajoznaw.

w okolicach Warszawy znajdzie się choćby mały skrawek ziemi, gdzieby człowiek bezpośrednio lub pośrednio nie wyrzył swego wszechwładnego piętna. Pomińmy tutaj zupełnie bezpośredni wpływ człowieka na roślinność okolic Warszawy i przyjrzyjmy się, jak ze zmianą stosunków biologicznych—zmieniła się szata roślinna stolicy, w ostatnich czasach, t. j. odkąd mamy o tym wiadomości, zebrane przez przyrodników. Ze smutkiem więc notujemy szereg roślin, przytoczonych przez dawnych florystów, a dziś niespotykanych, jak np. majestatyczna paproć *długosz królewski* (*Osmunda regalis*), piękny, rosnący również w Tatrach, *zimowit północny* (*Linnea borealis*), jeszcze przed pięćdziesięciu laty rosnący w Jabłonnie „w lesie, położonym nieopodal stacji” *), *zimozioł jesienny* (*Colchicum autumnale*), cytowany jeszcze przez *Erndla*, *gnidosz wyniosły*. (*Pedicularis sceptrum Carolinum*), przepiękny storczyk *obuwik* (*Cypripedium Calceolus*), *śniedek* (*Ornithogalum umbellatum*), który przed wojną jeszcze rósł na zboczach ogrodu klasztorowego na Bielanych i wiele, wiele innych, których nie sposób tu wyliczać. Niektóre z tych utraconych dla flory stolicy roślin wyginęły wskutek swej piękności, wyrwane do bukietów, albo wprost dla tego że „ładne”, inne, prawdopodobnie, zostały umieszczone w zielnikach, wreszcie inne nie zniosły nowych warunków—usunęły się same. Również w lasach coraz mniej *wiązów*, *klonów*, *osik*, *jarzębin*; brak zupełnie *cisów*.

Miejsce ich zajmują nowi przybysze, element przeważnie najmniej we florze pożądany, bo chwasty. Do takich również przybyszów należą drzewa, tak związane z naszym dzisiejszym krajobrazem, jak *kasztanowiec*, rodem z przepaścistych gór Bałkańskich, **) jak *topola włoska*, również z południa pochodząca, jak wreszcie amerykańska *akacja* i inne. Razem ze zbożami rolnik zawłócił cały szereg chwastów obcych, jak *blawaty*, *kąkole*, *ostróżki* i inne. Również i środki lokomocji wzbogacają roślinność: przy plancie kolejowym, a przedewszystkiem w miejscach, gdzie z wa-

*) *Wszechświat* t. II, str. 431.

**) *M. Heilpern*. Z dziejów kasztanowca. Ziemia. 1912.

gońów wyładowują zboże, niejednokrotnie zbierano szereg roślin obcych, które stąd mogą promieniować dalej i zajmować nowe tereny. Tak dziś pospolitą, w okolicach Warszawy, zwłaszcza w lasku bielańskim obficie rosnącą *wyklinę cebulkową żyworodną* (*Poa bulbosa v. vivipara*) prawdopodobnie zawlekli do nas żołnierze. Pewną rolę w zbogacania roślinności stolicy odegrali również i przyrodnicy Warszawy. Oto *Jastrzębowski* w lasku bielańskim aklimatyzuje pewne *paprocie* (*Polypodium vulgare* i *Cystopteris fragilis*); obficie wypełniająca stawki koło mostu Poniatowskiego od strony Pragi *narzeczycza* (*Limnathemum nymphaeoides*) prawdopodobnie została przywleczona z warszawskiego ogrodu Botanicznego.

Najważniejszym jednak i najciekawszym szlakiem naturalnych wędrówek roślin okolic Warszawy są namuliste, żyzne, niejednokrotnie odsłaniane i zalewane brzegi wiślane. Tutaj bowiem „wśród nieustalonych i ciągle zmiennych warunków łatwiej osiąść i utrzymać się mogą” nowi przybysze, aniżeli wśród flory innych zbiorowisk, „gdzie stosunki synekologiczne i bardziej są trwałe i przez długi dobór naturalny ustalone” (*Szafer*). Wiatr, fale i ptactwo wodne niesie tutaj nasiona z południa, które w innych warunkach klimatycznych albo nie rozwijają się wcale, albo wyrosną i szybko zginą. „Z Wisły Łaski — pisze Łapczyński — niewątpliwie oglądalibyśmy już dawno na Saskiej Kępie całą bogatą florę tatrzańską, gdyby nie stał na przeszkodzie grunt i warunki klimatyczne”. Tymczasem tutaj w naszych oczach wędrują rośliny obce, niekiedy po przebyciu oceanów, jak np. znana dziś i pospolita *moczarka* (*Elodea canadensis*) lub tworząca nad brzegami Wisły żółte łąny *nawłoc kanadyjska* (*Solidago canadensis*) i inne. Bojowy główny szlak tych roślin wiódł lub wiedzie brzegiem Wisły — tutaj utrwaliwszy się promieniują dalej, zajmując nowe tereny. Przemiany więc w składzie roślinności okolic stolicy trwają nieustannie — dzisiejsza szata roślinna, to tylko karta z jej historii.

Brak znaczniejszych różnic we wzniesieniach, jednostajne dość stosunki edaficzne i wreszcie jednolitość genetyczna — wywołuje

tę monotonię, którą przedstawia szata roślinna okolic Warszawy. Poza polami najbardziej panującym motywem krajobrazu roślinnego okolic Warszawy są lasy i to przeważnie *sosnowe*. Wszystkie przejścia od suchych *borów sosnowych z porostami, jałowcem* lub łąkami *wrzosów* do wilgotnych z *borówkami, bagnem i torfowcem* znajdujemy w lasach Wawerskich, Drewnicy, Strugi, Jabłonny, Puszczy Kampinoskiej, Piaseczna i innych.

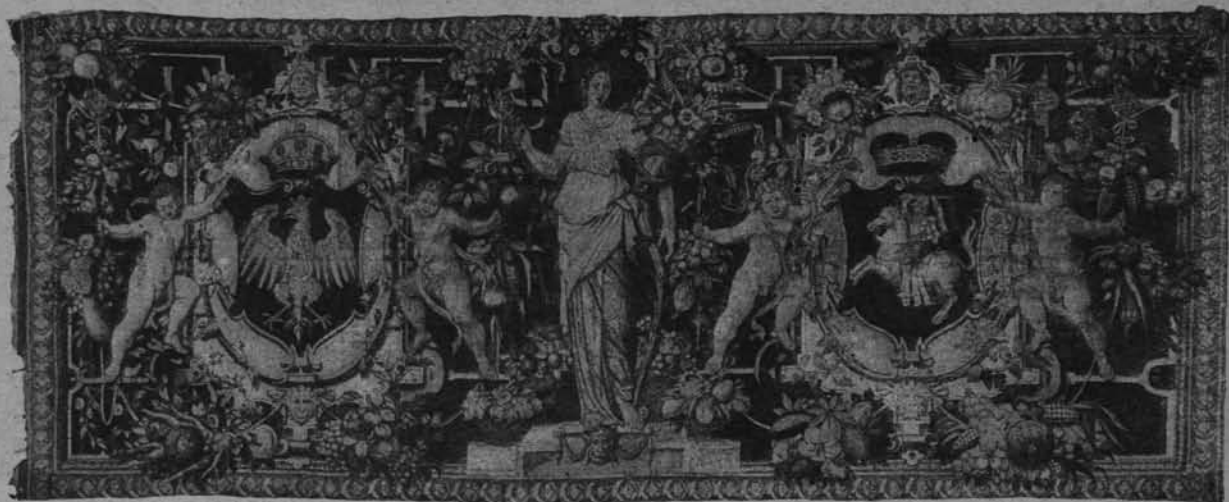
Borom sosnowym towarzyszą lasy mieszane, w których obok *sosny, grabu* spotykamy jeszcze *brzozy, dęby, wiązy, lipy* i bogate podszycie *leszczyny* i innych krzewów. Zwłaszcza bardzo piękne lasy mieszane spotykamy w bogatych i różnorodnych lasach Nieporęckich; na uwagę również zasługuje ciekawy, a ze względów pedagogicznych wprost idealny las bielański. Między borami sosnowymi bogato również rozwinęła się na posępnych wałach lotnych piasków roślinność wydymowa; zwłaszcza okolice Otwocka, Miłosny, Wołomina, Jabłonny, a z lewej strony Wisły puszczy Kampinoskiej są pełne wałów wydymowych, na których możemy zaobserwować wszystkie stopnie zarastania: od nagich, zaledwie opanowanych przez rdzawe kępy traw, aż do utrwalonych borem sosnowym. Szerokie przestrzenie tu porasta niejednokrotnie *wrzos*, tworząc tak charakterystyczne pełne melancholji *wrzosowiska*, jak np. w okolicach Otwocka i Falenicy. Wydmom tym niejednokrotnie towarzyszą *torfowiska*, tworzące niekiedy niedostępne moczary. Króluje tu *torfowiec* (mech), *turzyce*, zwiewną białą szatą je otuli *welnianka*, a tu i owdzie rozpostrze swe wynędzniałe ramiona *karłowata sosna*. Bogaciej i bardziej przestronnie rozwinęły się łąki, pełne traw (*tymotka, wyklina, wyczyniec*) i różnobarwnego kwiecica. Pod Siekierkami dochodzą one bezpośrednio do miasta, a ciągną się tu ku Wiśle i aż do Wilanowa. Przecinają je strumienie i łąchy wiślane, bogato porośnięte roślinnością wodną, wśród której panują *trzciny, sity, moczarka, wrzeczyniki, rzęsy* i majestatycznie rozchyła swe śnieżne płatki *królowa wód* naszych „*lilja wodna*”.

Rozwój stolicy, nadzwyczajnie intensywny w latach przedwojennych, w przyszłości z pew-

nością będzie zagrażać szacie roślinnej okolicy. Dziś więc już należałoby pomyśleć o ochronie przyrody i stworzenie w okolicy Warszawy kilku rezerwatów, t. j. miejsc, w których przyroda pozostałaby w swym naturalnym rozwoju i usunięte od zgubnego wpływu człowieka. Piękny i ciekawy lasek bielański, skrawek lasów w Drewnicy, Strudze lub w lasach

Nieporęckich, torfowiska w Drewnicy, jezioro Czerniakowskie i łąka Wilanowska, wreszcie fragment tak charakterystycznych dla okolic Warszawy wrzosowisk — oto miejsca, które zachować należy nie tylko dla celów naukowych i pedagogicznych, ale również i ze względów obywatelskich.

Warszawa, 12/XI 1922 r.



Ryc. 160.

Fot. J. Jaworski. Ze zb. Dyrekcji Zbior. Państw.
ARRAS ZYGMUNTOWSKI Z HERBAMI. WYRÓB BRUKSELSKI Z XVI WIEKU.

Mieczysław Treter.

ZBIORY PAŃSTWOWE W GMACHACH REPREZENTACYJNYCH W WARSZAWIE.

Warszawa XVIII wieku była jedną z piękniejszych stolic Europy ówczesnej. Malownicze widoki Warszawy i jej okolic, które zawdzięczamy mecenasostwu Stanisława Augusta, a wytwornemu pędzlowi Canaletta, świadczą najlepiej o barwnym i artystycznym charakterze starej Warszawy, o żywym ruchu na jej placach i ulicach. Pod tym względem obrazy Canaletta, z których dwadzieścia jeden sztuk rewindykowano już i złożono w Zamku Kr., mają doniosłą wartość niedającego się niczem zastąpić dokumentu z pierwszej ręki.

Jeśli jednak idzie o zawartość wnętrza pałaców warszawskich wogóle, a budowli królewskich w szczególności, to trudno sobie odtworzyć w wyobraźni ich dawną świetność,

ich artystyczne bogactwo, które zdumiewało niejednokrotnie obcych po Polsce podróżników. Resztki przeważnie tej świetności minionej oglądać możemy dziś jeszcze w niektórych salach Zamku Kr. i Łazienkowskiego Pałacu. Dawne opisy, dzieła podróżników i pamiętnikarzy, akta archiwalne i szczegółowe inwentarze z XVIII wieku wymieniają bezcenne nieraz dzieła sztuki a nawet całe artystyczne kolekcje, które uległy, niestety, rozproszoniu i zniszczeniu, tak, że żadna rewindykacja nie zdoła ich nam powrócić.

W każdym jednak razie akcja rewindykacyjna, prowadzona w Moskwie przez Delegację Polską z prezesem, ministrem Antonim Olshewskim na czele, sprawiła, że, choć w słabym

nader stopniu, odzyskujemy — w niemożliwie powolnym tempie, wskutek trudności, stawianych przez sowiety — fragmenty urządzeń pałacowych i zabytkowych kolekcji, owe prawdziwe *monumenta Patriae, naufragio erepta*, za którymi przez tak długie lata tęskniły najszerze warstwy narodu, ciemiężonego w niewoli przez wrogich najeźdźców.

Grudzień 1921 roku, to data powstania w zawiązku zbiorów państwowych odrodzonej Polski, dzięki pierwszemu transportowi, nadesłanemu przez Delegację Polską z Moskwy.

O sposobie organizowania zbiorów państwowych, o pierwszych etapach ich rozwoju, nie mam zamiaru szerzej się rozwódzić, gdyż uczyniłem to już obszerniej na innym miejscu*). Tu pragnąłbym tylko wskazać, że odpowiednio postawiona sprawa organizacji i dalszego stałego rozwoju państwowych zbiorów artystycznych i historycznych może z czasem zmienić Warszawę w prawdziwą *ville d'art*, może jej przywrócić dawne światowe znaczenie, zwłaszcza, że stolica Polski ma bardzo wiele ku temu warunków.

Niechaj nikt nie sądzi, że idzie tu tylko o tworzenie szeregu licznych systematycznych muzeów, o stawianie różnych gmachów muzealnych kosztem wielu miliardów, albo też o odbieranie znaczenia bogatym zbiorom miejskiego Muzeum Narodowego, które muszą w przyszłości znaleźć pomieszczenie odpowiedniejsze i lepsze niż dzisiaj, w *ad hoc* wzniesionym budynku, któryby godnym był stolicy i nagromadzonych w nim zabytków.

Nowe budynki na muzeum wojska polskiego, na muzea przyrodnicze, archeologiczne, etnograficzne, technologiczne, sztuki współczesnej, stanąć niewątpliwie w przyszłości muszą, ale na razie trudności są jeszcze zbyt wielkie, siły finansowe młodego państwa zbyt słabe.

Na razie, istniejące już w zawiązku zbiory państwowe mogą się mieścić w warszawskich gmachach reprezentacyjnych, w budynkach Zamku Kr., Pałacu pod Blachą, w Pałacu Łazienkowskim, w „Białym Domku”, a nawet,

po części, w Pałacu Rady Ministrów, w Pałacyku Belwederskim.

Zakres pojęcia „zbiorów” jest tak szeroki, że obejmuje wszelkie możliwości. Podobnie jak „pruskie zbiory artystyczne” (*Preussische Kunstsammlungen*), tak i polskie, mogą obejmować zarówno poszczególne, systematycznie na zasadach naukowych zorganizowane muzea, jak i mniejsze, nieskoordynowane kolekcje, oraz wnętrza pałacowe, o charakterze reprezentacyjnym i zabytkowym równocześnie.

Przedewszystkiem ożyć muszą wnętrza budowli królewskich Stanisława Augusta, zniszczone po części i w wysokim stopniu opustoszałe wskutek licznych, rozmyślnie chyba złośliwych rabunków, dokonywanych przez rządy carskie w okresie lat stu kilkudziesięciu systematycznie, uparcie, planowo.

Przejdźmy zamkowe pokoje królewskie: sala Mirowska, Canaletta, kaplica Stanisławowska, dawna audjencyjna (zwana przez Rosjan „malinową”), sypialnia, garderoba i gabinet do pisania Stanisława Augusta, sala tronowa z gabinetem konferencyjnym, sala rycerska, gabinet marmurowy (którego ściany, zamiast marmurów, zdobią teraz okropne, o pomstę do Boga wołające tapety, fatalnie świadczące o kulturze i smaku rosyjskich gospodarzy), dalej, wspaniała sala assamblowa, sala dawnej Rady (jadalnia Stanisławowska), wreszcie kaplica Saska — cóż widzimy?

Pomimo tego, iż część urządzenia zamkowego powrócono nam z Rosji na podstawie traktatu ryskiego — po syzyfowych iście trudach i wysiłkach Polskiej Delegacji — sale te przeważnie są puste, z wszelkiego uroku odarte, nieumeblowane, gdyż trudno w nich ustawić szpetne często meble z XIX wieku, sprawione przez Rosjan w miejsce dawnych stanisławowskich i wcześniejszych.

Ściany albo nagie, albo jaskrawym, na rosyjski sposób, materiałem obite, albo wreszcie stiuki ich (stablatury), ordynarną klejową farbą przeciągnięte. Tu i owdzie tylko zachowały się dawne ozdoby, na niektóre tylko miejsca powracają obrazy, rzeźby i brzozy, nadające salom tym specyficzny charakter. Wróciły tedy płótna historyczne, w ilości sześciu, pendzla M. Bacciarellego, zabrane on-

*) „Wiadomości Archeologiczne” T. VII (1922), oraz osobna odbitka p. t.: „Organizacja Zbiorów Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej” — Warszawa, 1922.

giś z sali rycerskiej, a mianowicie: Władysław Jagiełło wręcza przywileje Uniwersytetowi Krakowskiemu, Kazimierz W. Król chłopków, Hołd Pruski, Unja Lubelska, Pokój Chocimski, Jan III pod Wiedniem. Gabinecik królewski konferencyjny otrzyma z powrotem na ścianach siedm portretów panujących, współczesnych Stanisławowi Augustowi (Papież Pius VI, Józef II, Katarzyna II, Ludwik XVI, Jerzy III, kr. angielski, Gustaw III, kr. szwedzki, Fryderyk II pruski), a sala Canaletta wypełni się jego warszawskimi widokami.

Biusty marmurowe—dość nieliczne—i bronzowe z XVIII wieku powróciły już z Rosji, ale w poważnej części wymagają gruntownej naprawy. Bronzów (świeczników) jest sporo, cóż z tego, kiedy niektóre z najpiękniejszych i najcenniejszych okazów, autentyki francuskie z czasów Stanisława Augusta, zostały w haniebny wprost sposób wymienione na liche kopje nowoczesne; stało się to jeszcze przed wojną, za „najlepszej“ carsko-rosyjskiej gospodarki w Zamku Kr.

Trzeba będzie jeszcze bardzo wiele pracy i dużych kosztów, aby te „pokoje królewskie“ doprowadzić do możliwego stanu. Prace te będą musiały zmierzać w trzech kierunkach: konserwacji tego, co zostało i co zachować należy, przy równoczesnem usuwaniu szpejtnych późniejszych naleciałości z czasów rosyjskich, restytucji dawnego artystycznego charakteru, głównie na podstawie danych archiwalnych i śladów, zachowanych w samej architekturze sal, a wreszcie w kierunku ożywienia i wypełnienia odpowiednimi dziełami sztuki i zabytkami historycznymi tych wnętrz, w których, prócz nagich i zniszczonych ścian, nic zgoła się nie zachowało.

Prace przygotowawcze są w toku, materiały zbiera się planowo i systematycznie. Założone w miesiącu marcu b. r. przy Dyrekcji Zbiorów Państwowych Archiwum Gmachów Reprezentacyjnych, gdzie zbiera się wszelkie archiwalja, druki, opisy, inwentarze i ryciny, dotyczące warszawskich pałaców, głównie królewskich, dostarczyło już w pierwszych czasach swego istnienia wielu danych, przydatnych zresztą także Delegacji Polskiej w Moskwie, dla celów rewindykacyjnych.

Zapoczątkowana również przez Dyрекcję Zbiorów Państwowych, a na razie istniejąca w zawiązku dopiero, skromna Biblioteka Podręczna, od czasu do czasu wzbogacana darami przez prywatnych ofiarodawców, ma za cel ułatwienie prac, związanych z inwentaryzacją i z naukowem katalogowaniem zabytków i dzieł sztuki.

Przeważna część Zamku Kr. zajęta jest jeszcze w dalszym ciągu przez wojsko; zbytecznie zapewnić, że utrudnia to w wysokim stopniu rozwój zbiorów państwowych, a nawet prace, polegające na przyjmowaniu transportów z Rosji, odbieraniu depozytów prywatnych, porządkowaniu archiwum, magazynów meblowych i t. p.

W niedalekim już jednak czasie przeniesie się Ministerstwo Spraw Wojskowych do własnego gmachu; wtedy lokale Zamku Kr. i Pałacu pod Blachą będą mogły być oddane w całości na cele zabytkowo-kulturalne i muzealno-reprezentacyjne.

Projekty, dotyczące możliwie najlepszego wyzyskania lokali w zabudowaniach zamkowych na powyżej wymienione cele, są już w opracowaniu.

Całe pierwsze piętro Zamku Kr., wedle tego projektu, będzie miało charakter zabytkowy, ale i reprezentacyjny zarazem. Sale stylowo obojętne (tj. poza „pokojami królewskimi“), obrócone zostaną na pomieszczenie zbiorów artystycznych i historycznych, w ten jednak sposób, że nie będą to suche i nudne muzealne gabinety, lecz odpowiednio zaaranżowane wnętrza, gdzie żywo przemawiać będzie duch epoki z każdego przedmiotu o znamionach artystycznych. Będzie to więc również *sui generis* „muzeum“, ale w najlepszem i w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu; pozatem, sale te będą mogły być w razie potrzeby użyte przez Prezydenta Rzeczypospolitej na cele reprezentacyjne.

Pozostałe lokale parteru, oraz te drugiego piętra, które do tego celu okażą się odpowiedniami, będą mogły być użyte na cele ściślej muzealne i naukowe.

Dawna Biblioteka Stanisława Augusta ożyje po gruntownym remoncie jako żywotna, tak bardzo w Warszawie potrzebna, Biblioteka Sztuk Pięknych.

Inne lokale zajmie przypuszczalnie Muzeum Wojska, mieszczące się obecnie kątem w budynku miejskim przy ul. Podwale — co, rzecz prosta, stanowczo nie odpowiada honorowi i dostojności armji polskiej, ani też powadze muzeum państwowego — dalej, Państwowe Muzeum Przedhistoryczne, Gabinet Numizmatyczny, Gabinet Sztuchów, Gabinet Rzeźb i odlewów gipsowych i t. p.

W ten sposób, po usunięciu biur wojskowych, po nadejściu z Rosji tych kolekcji, których nam brak, a które wrócić bezwarunkowo muszą, gdyż wedle wszelkich praw boskich i ludzkich *nam* się należą, Zamek Kr. w Warszawie zmieni się niejako w jedno wielkie „Muzeum Polskie“, głoszące chwałę polskiego imienia, polskiej tradycji, kultury, sztuki i nauki.

Pałac Łazienkowski i Biały Domek mają czysto za- bytkowy, a nawet muzealny charakter. Podobnie, jak pokoje królewskie w Zamku tak i te dwie budowle nie mogą ulegać żadnym zasadniczym zmianom, nie mogą być używane na cele czysto praktyczne, mieszkalne i t. p.

Dzięki rewindykacji, pałac Łazienkowski, do niedawna jeszcze całkowicie opustoszały, wypełnił się dziełami sztuki: wróciły na swoje miejsce brzozy i marmury, duże malowidła Bacciarellego dla sali Salomona wykonane, ustawiono już i meble, zwłaszcza z epoki Stanisławowskiej, które powróciły naogół bez większych uszkodzeń, rozwieszono też, trzy-

mając się dawnych inwentarzy i opisów, oraz rysunków ścian, wykonanych w r. 1851 przez J. ks. Kaniewskiego, około 200 obrazów, przywracając w ten sposób tak zwaną Łazienkowską Galerję Obrazów.

Tu kilka słów wyjaśnień. Pałac Łazien-

kowski stanowi przepyszny zabytek XVIII wieku, jest monumentem prawdziwym, jaki sobie wystawił wielki król-artysta, niedoceniony u nas pionier estetycznej kultury, Stanisław August. Z tego założenia wychodząc, przy urządzaniu ponownem wnętrza łazienkowskich trzymano się zasad smaku XVIII wieku, nie wprowadzano żadnych skądinąd zresztą zupełnie uzasadnionych innowacji, które stanowią dorobek muzeologii nowoczesnej. Tem się tłumaczy, dlaczego nie wzięto „Galerji Obrazów“ *à la lettre*, t. j. dla-

czego nie urządzono jej na sposób nowoczesny. Nie usunięto zatem obrazów, które dziś nie przedstawiają już dla nas donioślejszej wartości artystycznej, a cały zbiór roz-wieszono gęsto obok i ponad sobą, tak, jak to było powszechnym zwyczajem w XVIII wieku—co widać zresztą także na wielu obrazach, które podają widoki ówczesnych galerij obrazów. W ten sposób starano się tem do-bitniej zachować właściwy charakter wnętrza, tem bardziej, że sale pałacu Łazienkowskiego mało nadają się na urządzenie w nich galerji obrazów w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Tem się tłumaczy ów pozornie zgoła nieuzasadniony chaos w Łazienkow-



Ryc. 161. Fot. J. Jaworski. Ze zb. Dyrekc. Zbior. Państwow. Z GALERJI PIĘKNOŚCI DWORU STANISŁAWA AUGUSTA. P. RYBIŃSKA Z DOMU LUBOMIRSKA.

skiej Galerji, jeśli idzie o sposób zawieszenia obrazów, tem się też tłumaczy, dlaczego nie wyeliminowano płócien podrzędniejszego pendzla.

Kiedy ustanie nawał prac bieżących, organizacyjnych, które tak są pilne i liczne, że wprost trudno im podołać, będzie zadaniem Dyrekcji Zbiorów Państwowych zająć się bliżej naukowem zbadaniem dzieł sztuki, zgromadzonych w pałacu Łazienkowskim, opracować, przy współpracy i pomocy historyków sztuki, systematyczny katalog rzeźb i obrazów; wtedy też będzie czas na sprostowanie różnych, niezawsze prawdopodobnie słusznych określeń, powtarzanych na razie za Somowem, autorem rosyjskiego katalogu obrazów.

W każdym razie zachowanie charakteru zabytkowego XVIII wieku, a nawet jego podkreślanie, stanowić winno główną wytyczną prac konserwatorskich i muzeologicznych w odniesieniu do Łazienek.

Podobnież rzecz się ma z „Białym Domkiem“, którego wartość polega głównie na charakterystycznych wnętrzach z XVIII wieku. Charakterowi temu odpowiadają m. i. doskonale sztychy francuskie, ilustrujące metamorfozy Owidjusza, to też zawieszono je z powrotem na ścianach zgrabnych i pełnych wdzięku pokoiów.

Brak większej ilości mebli autentycznych z XVIII wieku utrudnia wysoce spełnienie zadania także w „Białym Domku“. Ale z czasem niejedno się naprawi, niejedno uzupełni; miejmy nadzieję, że i Rosja Sowiecka zwróci nam jeszcze niejednen cenny zabytek, a przede wszystkim „Pocałunek ukradkiem“ Fragonard'a z pałacu Łazienkowskiego, zakupiony specjalnie przez Stanisława Augusta,

zabrany następnie, i to dopiero w r. 1895, na rozkaz carski do Petersburga, a obecnie nieprawnie przechowywany w Ermitażu.

Bądź co bądź zbiory państwowe krystalizują się coraz wyraziściej. Warszawa odzyskuje dawne swe artystyczne i zabytkowe znaczenie—nie przyznać tego, albo, co gorsza, okazywać z tego powodu swe nieukontentowanie, może tylko człowiek o ciasnym mózgu i pozbawiony obywatelskiego poczucia. Niechaj powstają w Warszawie coraz to liczniej nowe centra artystyczne, zabytkowe i muzealne, niechaj będzie ich jak najwięcej, bez względu na to, czy założy je rząd, gmina, czy też inicjatywa społecznych organizacyj lub prywatnych jednostek.

Ponieważ jednak w chwili obecnej młode państwo polskie organizuje swe zbiory artystyczne, ponieważ w dobie dzisiejszej tylko rząd rozporządza tem, o co teraz najtrudniej, t. j. odpowiedniemi miejscami, obszernymi lokalami w warszawskich gmachach reprezentacyjnych, ofiarnością społeczeństwa polskiego powinnyby się zwrócić przede wszystkim w kierunku zasilania zbiorów państwowych darami i depozytami, gdyż w ten jedynie sposób będzie można najłatwiej i najlepiej uzupełnić istniejące braki. Wszak współwłaścicielem zbiorów państwowych jest każdy Polak, gdziekolwiekby mieszkał — czyż zawaha

się tedy przed ich wzbogacaniem? Czyż nie uzna, że prywatne jego zbiory najgodniejsze mogą znaleźć pomieszczenie, najlepszą opiekę, w dawnych królewskich pałacach?

Pamiętajmyż sami o sobie, mając na uwadze słowa R. de la Sizeraine'a, że *l'enrichissement d'un musée c'est l'enrichissement de la Nation!*



Ryc. 162. Fot. A. Wistocki.
FRAGMENT KOMINKA
W PAŁ. ŁAZIENKOWSKIM.



MUZEUUM NARODOWE W WARSZAWIE.

Nazbyt bliskie to czasy, gdy w zaborze rosyjskim rząd z zaciekłością niszczył i konfiskował wszystko, co wielką przeszłość narodu przypominało, tak dalece, iż cenzura sam wyraz „Polska“ skreślała. O tworzeniu zbiorów, obrazujących kulturę polską dawną czy nowoczesną, nie mogło być mowy. Pamiątki rodzinne i zbiory o charakterze muzealnym zazdrośnie strzeżone były po domach prywatnych lub też wywożono je za kordon, by zapoczątkowały nowe (Muzeum Czapskich w Krakowie) lub wzbogacały istniejące muzea krakowskie, lwowskie i t. d.

W pierwszych niemal chwilach po ucieczce Rosjan z Warszawy Zarząd Miasta, nie bacząc na chciwą i twardą dłoń nowego najeźdźcy, myśląc jego czujność, przyjął przedstawiony mu projekt stworzenia muzeum narodowego, w przeświadczeniu, iż naród, powołany do budowy nowego życia, musi zdać sobie sprawę z dorobku dotychczasowego, by pewnie kroczył ku przyszłości w nowej jej formie, opierając się jednak na zdrowych i wielkich tradycjach przeszłości.

Zawiazaniem Muzeum Narodowego w Warszawie, powołanego do życia uchwałą Zarządu Miasta z d. 21-go września 1916 r., była galerja obrazów, przeważnie malarzy dawnych, obcych, w liczbie niespełna tysiąca. Zbiór ten, datujący się od r. 1862, składał się z zakupów, przez Miasto w różnych czasach czynionych, oraz z darów, wśród których pierwsze miejsce zajmują galerje Piotra Fiorentiniego i Cyprjana Lachnickiego; zaś najcelniejszym zakupem było pozyskanie w r. 1862 na licytacji w Kolonji cennego zbioru starych obrazów, przeważnie starożytnych i staroniemieckich, po Weiherze, przez ówczesnego dyrektora muzeum, Karnickiego.

Zbiory te, pod nazwą Muzeum Sztuk Pięknych, zmieniły w okresie od r. 1865 do 1916 siedem razy siedzibę, bądź będąc wystawione na widok publiczny, bądź złożone na składzie; mianowicie mieściły się one kolejno: w pałacu Kazimierowskim do roku 1870, w pałacu Mostowskich w r. 1871, w pałacu Pacy 1872 do 1875, w pałacu Komisji Skarbu

przy ul. Rymarskiej do r. 1885, w domu № 10 przy ul. Leszno w r. 1885, w tym samym roku w domu № 11 przy ul. Wierzbowej, wreszcie od d. 15-go czerwca 1916 w domu miejskim przy ul. Podwale № 15.

Po kilku okresach przejściowych muzeum otrzymało statut, zatwierdzony w d. 14 kwietnia r. 1921 przez Radę Miejską, który w sposób zadawalający rozwiązał niełatwe zadanie uzgodnienia dwóch zasad: pozostawienia dyrektorowi daleko idących pełnomocnictw, szerokiego pola do wykazania energii i inicjatywy i stąd wypływającej odpowiedzialności, z kontrolą nad jego działalnością.

Program muzeum streszczony został w artykule 2-gim statutu w słowach: „Muzeum Narodowe ma na celu: a) planowe gromadzenie zbiorów w zakresie kultury i sztuki polskiej, a w miarę możliwości i wszechświatowej, oraz pamiątek historycznych polskich, b) należyte ich rozmieszczenie, systematyczną klasyfikację i konserwację, c) udostępnienie ich dla artystów i uczonych, oraz najdalej idące oddziaływanie wychowawcze na szerokie warstwy społeczne. Zbiory muzeum służą jedynie do celów, związanych bezpośrednio z programem muzealnym“.

Dzięki wydatnej dotacji miasta, ofiarności społeczeństwa i dobrej organizacji, określonej statutem, wielki ten program muzeum począł się z nadspodziewaną szybkością urzeczywistniać. Zbiory, liczące obecnie około stu tysięcy numerów, tworzą działy następujące:

Kultura starożytna: egipskie mumje, posążki, ozdoby ubioru, papyrasy, zwłaszcza rzadka tkanina z postaciami ludzkimi, znaleziona przy mumji, asyryjskie cegielki z pismem klinowym, starogrecka ceramika i szkło, szyszak i narzędzia brązowe i t. p. Poza tem zbiór monet starożytnych w liczbie około 28.000 sztuk, wśród których znajdują się unikatki. Cenne te zbiory są w przeważnej mierze darem dr. Władysława Semerau-Siemianowskiego, który je skrzętnie gromadził dla kraju podczas swego długoletniego pobytu w Turcji.

Dział dawnej rzeźby polskiej i obcej posiada między innymi cenną wypuklorzeźbę

„Wieczerzę” szkoły Wita Stwosza z kaplicy zamkowej w Czersku Mazowieckim, podobiznę w marmurze Pirkheimera, humanisty norymberskiego, przyjaciela Bonerów krakowskich, i t. d.

Do celniejszych obrazów dawnych polskich zaliczyć należy: poliptyk z Sienna z pocz. w. XV, obraz N. Marji Panny z podobizną fundatora,

i t. d. Galerja ta, obok przeglądu malarstwa polskiego daje obraz historyczny epoki, przedstawiając wizerunki wybitnych osób ówczesnych oraz sceny historyczne. Poza tem, obok obrazów umieszczone są meble współczesne, począwszy od końca w. XVI.

Do celniejszych dzieł galerji obcej zaliczone być mogą obrazy mistrzów lub ich



Ryc. 163.

Ze zb. Muz. Narod. w Warsz.

SALA MALARZY FLAMANDZKICH W MUZEUM NARODOWEM.

biskupa Jana Lubrańskiego z końca w. XV lub pocz. XVI. — Portrety królów, członków ich rodów, wybitnych osobistości, począwszy od Barbary Radziwiłłówny; obrazy: Lexyckiego, Eleutera-Semiginowskiego, Czechowicza, Konicza (Kuntzego), Smuglewicza, Bacciarellego, Lampich, Norblina, Wojniakowskiego, Scisły, Pitschmana, Grassiego, Orłowskiego, Peszki, Ant. Brodowskiego, Topolskiego, Stachowicza, Wańkowicza, Kokulara, Lessera, Simmlera, Marcina Zaleskiego, Kanińskiego, aż do Grottgera, Gierymskich

szkół: Pinturicchio, Mansueti, Tintoretto, Anibale Caracci, Luca Giordano, Francesco Bassano, Salvator Rosa, Tiepolo, Magnasco.

Tryptyki staroflamandzkie, Brueghel, Rubens, Jordaens, Snyders.

Dürer, Cranach Starszy, Holbein, Kupetzki.

François Clouet, Nicolas Poussin, Dughet, Ingres, Gericault.

Rembrandt, Eeckhout, Honthorst, van Goyen, Ruysdael, Schalcken, Dujardin, Hondecoeter, Potter.

Zurbaran, Carreno.

Dział rycin liczy przeszło 40000 numerów, w czym znana kolekcja, ofiarowana przez p. Dominika Witke-Jeżewskiego, odznacza się doskonale dobranym materiałem, obrazującym całą historję rytownictwa polskiego.

Zbiór monet polskich w ilości około 10000 numerów, zebranych i ofiarowanych

sko 100 marek, w czym wyróżniają się okazy z daru Tarasowiczów, Rusieckiego, Strzaleckiego i t. d.

Dział tkanin i haftów zawiera wiele cennych okazów, między innymi zbiór około 60 pasów kontuszowych: słuckich, Paschalisa, Filsjean'a, krakowskie: Masłowskiego, Puciołowskiego, Belicy, korecki Selimanda, gdań-



Ryc. 164.

MUZEUM WOJSKA.

Ze zb. Muz. Narod. w Warsz.

przez Kazimierza hr. Sobańskiego, wraz z zakupionym zbiorem 1000 sztuk monet piastowskich, stawia Muzeum Narodowe w szeregu najbogatszych polskich zbiorów numizmatycznych.

Pozatem muzeum posiada poważny *zbiór rękopisów*, począwszy od w. XIII, autografów i *zbiór sfragistyczny*.

Niemniej ważnym jest *dział Sztuki Zdobniczej*. N-rów *szkła* liczy około 1000 sztuk, przeważnie ze znanego zbioru Stan. Ursyn-Rusieckiego.

Ceramika reprezentowana jest przez bli-

skie Bescha i Salchubera, grodzieńskie, ormiańskie, francuskie i t. d.

Oprawy ksiąg, począwszy od w. XV. Wyróżniają się między innymi oprawy z bibliotek królewskich z superexlibrisami Sasów i Stanisława Augusta.

Skóry wytłaczane.

Ubiory historyczne polskie zawierają za-
bytki, począwszy od w. XVII: żupany, kontu-
sze, fraki, ubiory kobiece, mundury urzędni-
cze, liberje, wraz z drobiazgami kostjumowe-
mi i ozdobami stroju.

Przedmioty użytku codziennego: noże, widelce, dziadki do orzechów, wagi, szczypcy do świec, lichtarze i t. d., sepety, skarbczyki, puzdra, karty do gry i t. d.

Przedmioty kultu: rzymsko-katolickiego, unickiego, greckiego, żydowskiego.

Przedmioty wolnomularskie.

Zegary i zegarki, począwszy od w. XVII. Między firmami znajdują się: „Schepcke horlogier du Roy à Varsovie“, „Kriger Varsaviae“, „Franz Heckel Varsaviae“, „Fr. Gugenmus horlogier du Roy à Varsovie“, „Johanu Michael Gugenmus Varsaviae“, „François Blum à Varsovie“ i t. d.

Wyroby ze złota: biżuterja dawna: pierścienie, szkofje, pasy, łańcuchy, ozdoby stroju kobiecego, laski marszałkowskie, klucze szambelańskie, ordery i t. d.

Wyroby ze srebra: blachy wybijane, łyżki, naczynia marek warszawskich, lubelskich, kaliskich i t. d.

Wyroby z brązu, miedzi, cyny, żelaza kutego i lanego. Poważny jest zbiór ślusarszczyzny, daru Romana Szewczykowskiego, zawierający wiele cennych okazów, począwszy od gotycyzmu.

Osobny zbiór tyczy się zabytków i pamiątek, związanych ze starą Warszawą. Dział chiński, japoński, przeważnie z daru Stanisława Glezmera, i dział środkowo-azjatycki.

Oddzielną organizację tworzy *dział wojskowy*. W przeświadczeniu, iż jedynie zjednoczenie wysiłków, dotąd rozbieżnych, będzie mogło podolać wielkiemu zadaniu stworzenia muzeum, godnego wielkiej przeszłości narodu i jego przyszłych losów, minister wojny wszedł w porozumienie z Zarządem Miasta, podpisując w dniu 20 lutego 1920 r. układ, mocą którego dział wojskowy Muzeum Narodowego złączył się ze zbiorami, już istniejącymi w związku pod opieką Ministerstwa Spraw Wojskowych, pod ogólną nazwą „Muzeum Wojska“, na zasadach autonomicznych. Dzięki temu, a zwłaszcza wobec zdeponowanej w Muzeum Narodowym słynnej zbrojowni Ordynacji Krasieńskich, muzeum to stało się odrazu jednym z najbogatszych zbiorów wojskowych polskich, który stać się ma świątynią sławy oręża polskiego w biegu wieków, a zarazem instytucją muzealną w znaczeniu właściwym, mającą na celu zobrazowanie rozwoju broni, ubiorów, przyborów wojskowych oraz taktyki.

G.



Ryc. 165.

FRAGMENT PALACU BRÜHLOWSKIEGO.

Rys. oryg. Zofji Stankiewiczówny.

DWA NIEDOSZŁE PROJEKTY POMNIKÓW WARSZAWSKICH.

Przy pracy nad porządkiem Archiwum Akt Dawnych znalazłem dziwnym trafem obok siebie dwa volumina o treści pozornie pokrewnej, a w gruncie rzeczy obcej sobie wzajemnie, możnaby nawet rzec wrogiej. Volumina te*), szczupłe zresztą, to akta dwóch pomników, które stanąć miały na ulicach Warszawy, którym jednak losy na to nie pozwoliły. Jedyne ślad, jaki po nich pozostał, to kilkanaście kart papieru, papieru, który, jak się to bodaj nieraz zdarza, — aere perennius — trwalszym bywa od śpiżu.

Pierwszy volumen nosi tytuł „O pomniku Szopena”. Zaczyna się od datowanego w dn. 28 kwietnia 1875 pisma ministra Spraw Wewnętrznych, gen. lejtn. Timaszewa do g. gubernatora warszawskiego, hr. Kotzebue. Załączając pismo Cyprjana Godebskiego oraz rysunek projektu pomnika Szopena, zwraca się minister do g. gubernatora, z prośbą o nadesłanie wyjaśnień oraz opinii, wreszcie, w razie aprobaty, o wskazanie miejsca w Warszawie, gdzie pomnik ten należałoby wznieść. Podania, czy listu Godebskiego, w aktach brak, o treści jego wnioskować możemy jedynie z korespondencji, jaką kancelarja g. gubernatora w osobie dyrektora jej, Pfela, nawiązała w tej materji z Sergjuszem Muchanowem, prezesem Zarządu Teatrów Warszawskich.

Dnia 18 maja wysłała Pfel do Muchanowa następujące pismo: „Rzeźbiarz, Cyprjan Godebski, zawiadamia w liście swym do ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 24/IV, że z inicjatywy posła rosyjskiego w Paryżu, ks. Orłowa, i z zezwolenia b. namiestnika, hr. Berga, została przez waszą ekscelencję (Muchanowa) otwarta lista składek na wzniesienie pomnika kompozytorowi Szopenowi,

że na ten cel popłynęły już poważne składki, między innymi od Liszta, Tausiga i Rubinszteina i że on, Godebski, otrzymał od ks. Orłowa zlecenie przygotowania projektu rzeźzonego pomnika. Obecnie prosi o pozwolenie wprowadzenia w czyn zamierzonego dzieła.

Wobec tego, że kancelarja g. gubernatora nie posiada w aktach żadnej korespondencji (pierepiski) w tej materji, zechce w. ekscelencja zaszczycić mnie nadesłaniem wyjaśnień dla przedstawienia ich naczelnikowi kraju“.

Odpowiedź Muchanowa miała wyczerpujący charakter. Przedewszystkiem prostuje on nieścisłości zawarte w piśmie, czy też w urzędowym streszczeniu pisma Godebskiego.

„Inicjatywa projektu — pisze Muchanow — wyszła od Godebskiego. Orłow był tylko jednym z wielbicieli talentu Szopena, którzy tę myśl poparli“.

Rola Liszta, Tausiga i Rubinszteina ograniczyła się do zapowiedzi szeregu koncertów na ten cel, o ile tournée takie nie napotka na przeszkodę ze strony władz rządowych rosyjskich.

„Godebski — pisze dalej Muchanow — zapoznał z projektem pomnika moją nieboszczkę żonę, która również przychylnie odniosła się do jego zamiarów i skłoniła mnie do wszczęcia, za pośrednictwem namiestnika, starań o uzyskanie pozwolenia na budowę pomnika.

W tymże czasie p. Godebski zwrócił się do Towarzystwa Filharmonijnego z wezwaniem do zajęcia się sprawą pomnika i przystąpienia do akcji. Przesyłka, adresowana do nieistniejącej instytucji, dostała się do Instytutu Muzycznego. Kto nadał tej sprawie dalszy bieg i jaki był jej obrót, nie wiem, wiem tyle tylko, że rezultatem tej akcji było otwarcie przez Sobańskiego, na mocy pozwolenia hr. Berga listy ofiar oraz zamówienie popiersia Szopena u rzeźbiarza Syrewicza. Po-

*) Arch. Akt Dawn. Akta G. Gubernatora 27102/207 i 104760/158.

piersie to dawno zostało wykonane, ale komu się dostało, nie wiem*).

Kiedy przedstawiłem namiestnikowi ustnie projekt Godebskiego i prośbę mojej żony, hr. Berg wyraźnej odpowiedzi mi nie dał, ale ze słów jego wywnioskowałem, że do sprawy tej odnosi się nieprzychylnie.

Obecne podanie p. Godebskiego należałoby mojem zdaniem traktować jako wznowienie sprawy w swoim czasie przegranej. Z tego, co piszę, nie trudno wywnioskować, że do całego projektu odnoszę się jaknajbardziej i jeżeli p. g. gubernator uzna za możliwe zezwolić na budowę pomnika, czułbym się szczęśliwy, gdybym mógł wziąć w tem przedsięwzięciu czynny udział.

Wyjaśnienia i opinja Muchanowa odbyły w powrotnym kierunku tę samą drogę, jaką poprzednio szły interpelacje i zapytania. List jego dosłownie prawie dostaje się do sprawozdania, jakie w tej kwestji ministrowi Timaszewowi składał 1 września 1875 Kotzebue.

Zasadnicza kwestja aprobaty ze strony g. gubernatora jest tym razem rozstrzygnięta przychylnie dla losów pomnika. G. gubernator nie widzi przeszkód w urzeczywistnieniu tego projektu, byleby tylko Godebski zdołał zgromadzić niezbędne dla celu tego środki. Co do miejsca, to za najbardziej wskazany punkt uważa Plac Teatralny.

Na tem piśmie urywa się cała korespondencja w sprawie pomnika Szopena. Niewiadomo, jak do relacji g. gubernatora odniosły się centralne władze petersburskie, niewiadomo, czy i jaką odpowiedź otrzymał na swe podanie Godebski. Sprawa utknęła, mimo nienajgorszych naogół auspiciów, mimo szczęśliwego przebrnięcia przez szereg ogniw administracji rosyjskiej.

Wiadome są jedynie rezultaty, to jest fakt, że pomnik Szopena na ulicach Warszawy nie stanął. Sprawa została przegrana po raz drugi, a nad pomnikiem zawisło jakieś fatum,

*) Z dalszego ciągu aktów tego voluminu, gdzie mowa jest wyłącznie o popiersiu Szopena, dłuta Syrewicza, wynika, że popiersie to stało przez dłuższy czas w Tow. Zach. Szt. Pięknych, a w styczniu r. 1877 zostało przeniesione do Instytutu Muzycznego.

które doprowadziło do przegrania sprawy po raz trzeci w pierwszym dwudziestolecu XX wieku, kiedy wznowione zostały raz jeszcze usiłowania uczczenia w ten sposób pamięci Szopena. Podczas gdy Paryż, nie licząc mausoleum na cmentarzu Père-Lachaise, posiada dwa pomniki Szopena, Warszawa nie ma po dziś dzień żadnego.

* * *

Odmienny zgoła charakter ma drugi niedoszły pomnik warszawski.

Inne czasy, inni inicjatorowie, inny zupełnie świat pojęć.

Późną jesienią r. 1907, w chwili, kiedy porewolucyjna fala reakcji poczęła już odnosić ostateczne zwycięstwo nad słabnącymi odruchami narodowych i społecznych fermentów, pojawił się w Warszawie projekt wzniesienia pomnika ofiarom rewolucyjnego terroru.

Losy projektu tego są dosyć krótkie. Zaczął się on od łzawego nieco artykułu, pomieszczonego w numerze 323 Warszawskiego Dniownika, gdzie autor, baron A. N. Gillessem, apeluje do ludzi „z sercem, ze szlachećnymi porywami duszy, do ludzi nie gromkich słów, ale skromnego czynu“, licząc na to, że nietylko zrozumieją „niewyszukaną prostotę słów, wylewających się z najlepszych tajników serca“, ale i pobłogosławią jego inicjatywę. Na cześć „bohaterów, którzy ginęli w obronie naszego spokoju, a więc w obronie spokoju całego ustroju społecznego“, na cześć żandarmów, strażników i policjantów wzniesić należy skromny, granitowy, lub żelazny pomnik, najlepiej w „postaci kolumny, ozdobionej krzyżem, jako najwyższym symbolem miłości“.

Projekt ten znalazł pełne poparcie redakcji Dniownika, która, okazując gotowość niezwłocznego otwarcia listy składek, zwraca się równocześnie do Komitetu Czerwonego Krzyża z wezwaniem do podjęcia się roli organizatora i wykonawcy rzuconej inicjatywy. Jako miejsce wzniesienia pomnika poddaje redakcja prawosławny cmentarz na Woli, albo, rzecz charakterystyczna, Plac Saski, świeżo zwolniony od pokrewnego mu nieco duchem, a przeniesionego na Plac Zielony mausoleum ofiar wierności dla tronu.

Następnym dokumentem w aktach jest notatka bezimienna, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodząca od Czerwonego Krzyża. Autor jej nie kwestjonuje inicjatywy, ale pragnie ją nieco odsunąć. Czas są ciężkie, pieniądze, płynące z tego rodzaju źródeł, lepiej byłoby zużyć na niesienie pomocy rodzinom. Co się tyczy samego pomnika, winien stanąć w przyszłości, ale nie w postaci skromnej pamiątki, lecz dzieła „swym zewnętrznym wyglądem odpowiadającego sile idei“.

Polemikę tę przecięło nagle pismo g. gubernatora, Skałłona, do redaktora Warszawskiego Dniownika. G. gubernator nie tai swego niezadowolenia z nadania rozgłosu sprawie, która nie uzyskała jeszcze zatwierdzenia ze strony odnośnych instancji administracyjnych, do których zresztą nikt z podobnym podaniem się nie zwracał.

„Zechce w. eksceleńcja — pisze Skałłon — nie przyjmować żadnych ofiar na oznaczony cel aż do czasu, w którym otrzyma ode mnie oficjalne zawiadomienie o zezwoleniu ministra Spraw Wewnętrznych na zbieranie ofiar i budowę pomnika. Apel do Komitetu Czerwonego Krzyża, umieszczony w piśmie urzędowym, a zredagowany bez uprzedniego porozumienia się z tymże Komitetem, uważam za czyn co najmniej nieostrożny. Czuję się zmuszony raz jeszcze zwrócić uwagę w. eksceleńcji na konieczność zasięgnięcia wskazówek z mej strony za każdym razem, gdy chodzi o zagadnienia charakteru zasadniczego, poruszające (wołnujuszczyja) rosyjską opinię publiczną.

Wypowiadanie sądu o takich zagadnieniach, dokonywane bez uprzedniej, wyrażonej przeze mnie zgody, uważam za niedopuszczalne“.



Dr. Kazimierz Konarski.

MŁODZIEŻ SZKOLNA W OBRONIE WARSZAWY.

O kraj i o jego stolicę walczyły w sierpniu r. 1920 wszystkie prawie żyjące pokolenia polskie. Obok ludzi podeszłego już wieku szły do szeregów dzieci. Jest ich legjon cały, można by powiedzieć krucjata dziecięca tem od owej średniowiecznej szczęśliwsza, że zwycięska. Przeprowadzone przez Ministerstwo W. R. i O. P., a dalekie jeszcze od istotnej cyfry obliczenia wykazują, że w ruchu ochotniczym wzięło czynny udział około 12.000 uczniów wszelkiego rodzaju szkół. *) Z liczby tej zgórą trzystu nie powróciło już do domu i do szkoły, zgórą sześciuset odniosło cięższe, lub lżejsze rany.

Straty te ciężkie, dopuszczalne tylko w podobnie niebywałym momencie dziejów

narodowych, muszą się stać memento dla całej młodzieży polskiej, tak jak stały się niem dla jednego z uczniów żołnierzy, który pisze: „Wojna dała mi więcej niż dom i szkoła: oto zrozumiałem, jaką świętą spuścizną zostawiają polegli żyjącym“.

Rozproszyła się brać sztubacka po wszystkich formacjach armji, przewędrowała wraz ze swym oddziałem szerokie ziemie Rzeczpospolitej od Pomorza aż po Horyń, od Cieszyna aż po Dźwinę. Ślązak poznał przepastne litewskie krainy, Litwin przeklinał może niekiedy mazowieckie piaski, czy lubelskie błota, ale przekleństwa te ulatniały się już po jednej dobrze przespanej nocy, a na ich miejsce wyrastało w duszy głębokie, gorące przywiązanie do tej ziemi, której bronił i którą obronił.

Przywierała młodzież całym sercem do

*) Wyłączone z tych obliczeń zostały jedynie szkoły wyższe.

tej Polski, którą znała dotychczas tylko z literackich opisów, splatały się w jeden żywy węzeł Kresy z Macierzą, nikły odległości dzielące serca polskie, tajały uprzedzenia dzielnicowe.

„Zaradność, energja, wesołość i pogoda, poznanie kraju, a co za tem idzie „jeszcze większe ukochanie go“ — reasumuje rezultaty swej służby wojskowej uczeń gimnazjum im. Osuchowskiego w Cieszynie. „Nigdy nie zapomnę, jakie wrażenie zrobiła raz wieś polska, gdy w nocy usłyszałem szczekanie psów. Nigdy nie zapomnę krajobrazów litewskich. Mam wielką ochotę po ukończeniu studjów tam się udać. Nigdy nie pożałuję, żem poszedł do wojska“.

Ilu tych najmłodszych żołnierzyków walczyło w obronie Warszawy, ilu legło na polach Radzymina, czy Osowa? Pytanie to musi pozostać bez odpowiedzi, a zresztą odpowiedzi tej nie potrzebuje. Mniejsza o cyfry, gdy faktem jest, że byli pod Warszawą, tak jak byli wszędzie, gdzie potrzebowała tego w owych dniach Polska.

Niejeden z nich widział Warszawę poraz pierwszy w najkrytyczniejszym momencie, w chwili gdy szedł jej bronić.

„Ruszyliśmy znów dalej — opisuje swój wyjazd na front siedmioklasista z Krakowa — ale tym razem już przez Warszawę na front. Warszawa zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie, ale kiedy sobie pomyślałem, że może wpaść w ręce hord moskiewskich, aż mię w oczach zaćmiło. Z wagonów wysadzono nas w Zegrzu. Tu przyjechała do mnie matka i tu poraz pierwszy strzelałem z karabinu maszynowego.

Opis fragmentu bitwy pod Radzyminem daje uczeń gimnazjum im. Śniadeckiego w Kielcach:

„Nastaje noc, ale niespokojna. Charakter armat wzmaga się, coraz zaciętszy daje się słyszeć piekielny grzechot karabinów maszynowych, na horyzoncie łuna pożarów, przytem noc ciemna nadaje straszny obraz tej pierwszej nocy na froncie.

Nie doczekaliśmy się jednak ranka, bo oto o 4 w nocy pędzi na koniu łącznik pułkowy i przywozi rozkaz „kompanja gotowa do boju!“ W mgnieniu oka stajemy kolumną;

chłód nocy nas przejmując, lecz wkrótce i o tem zapominamy, bo niedaleko wre zacięta walka. Przyjeżdża galopem sędziwy major Dobrowolski, odzywa się w te słowa: „Chłopcy, za chwilę pójdziemy na pomoc naszemu, od Was zależy uratowanie stolicy“. Na tę myśl serca nam raźniej zabiły, krew żywiej zakipiała w żyłach i cała kolumna jakby zamarła... czekamy rozkazu.

Bitwa się zbliża... nasi się cofają... Kule karabinów maszynowych obcinają nad nami liście i gałązki drzew. Nagle przed nami o kilkanaście kroków rozległo się złowrogie „hurra!“ To nasi zerwali się jak huragan, widząc nas pośpieszających z pomocą.

„Kompanja w tyraljery do ataku!“ za-grzmiał potężny głos majora. Teraz rozpoczęła się sprawa na śmierć i życie, idziemy wciąż naprzód, lecz niebawem gęsty ogień nieprzyjacielski zmusza nas do „padnij!“ Po chwili powstajemy. „Naprzód“ krzyczy major, a w tem zabijają mu konia; wstaje i biegnie na przedzie; nagle wśród wiru walki wznosi się okrzyk z naszej strony „Niech żyje dzielny major Dobrowolski“. Gdzieś niedaleko przychodzi do walki na białą broń. Ostatecznie zwycięstwo przy nas, pościg za nieprzyjacielem... najpierwsi pędzą najmłodsi harcerze i pierwsi zajmują okopy. Po walce major zbiera małych zuchów i pośród starych żołnierzy podnosi ich męstwo, ci znowu wznoszą entuzjastyczny okrzyk na cześć majora „Niech żyje!“ Takich chwil to mało w życiu i ten tylko je odczuje, kto po piekielnej bitwie triumfuje z dowódcą.

Znalazł się wśród uczniów-żołnierzy także świadek, a nawet mściciel śmierci księdza Skorupki. „Było 6 ataków naszych, z których 5 były niefortunne, a dopiero szóstym atakiem odrzuciliśmy bolszewików o parę kilometrów za wieś Leśniakowiznę.

Parę razy dochodziło do starcia na bagnety. W pierwszym ataku ks. Skorupka jakimś zbiegiem okoliczności znalazł się o parę kroków odemnie. Widziałem jak, gdy dochodziliśmy, jeden z bolszewików strzelił do księdza i ugodził go kulą w czoło, ten sam również strzelił do mnie, lecz nie trafił, repetował znów karabin, aby znów strzelić, lecz ja go

uprzedziłem i paru pchnięciami bagnetu powaliłem *).

* * *

Byłoby może rzeczą niebezpieczną wyróżnić w sposób zbyt jaskrawy zasługi położone przez uczniów. Spełnili oni swój obowiązek tak, jak spełnił go cały kraj, a że w chwili grozy szkoła „drgnęła” pierwsza, że szli oni

do wojska i na front z radosnym upojeniem, to już jest przywilejem młodości, która nie byłaby młodością, gdyby nie była taką. Inna rzecz, że jest w tem upojeniu tyle piękna, tyle ideału i tyle promiennych nadziei na przyszłość, że obojętnie przejść koło tego faktu niepodobna.

Cześć szkole polskiej!



Z PIŚMIENNICTWA.

Polska Współczesna, kwartalnik poświęcony obywatelskiemu wykształceniu. Red. Ludomir Sawicki i Konrad Chmielewski. Zeszyt 2. Kraków. Dębniki. Barska 41.

J. Smoleński: Ochrona Przyrody w Polsce. T. Zubrzycki: Służba hydrograficzna w Polsce. W. Jaworski: Komisja kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej. G. Czuma: Reforma rolna w Polsce. W. J. Rose: Praca Misji Amerykańskich niesienia pomocy w Polsce. M. Orłowicz: Organizacja turystyki w Polsce. A. Janowski: Oświata pozaszkolna w Polsce. J. Brzeziński: Stan ogrodnictwa w Polsce współczesnej. Notatki gospodarcze. K. Chmielewski: Protokół lekcji z nauki o Polsce współczesnej. J. A. Teslar: Ankieta Amerykańskiej Y. M. C. A. L. Sawicki: Kurs krajoznawczy w Sandomierzu. Głosy nauczycieli. Kronika. Wiadomości bibliograficzne.

Treść obfita i wielkiej wartości czyni zaszczyt planowi redakcyjnemu.

Aleksander Janowski „Nasza Ojczyzna”. Wydawnictwo Komitetu Jubileuszowego. Warszawa 1922 r. Z portretem Autora (str. IV—82).

Wydana przez Komitet Jubileuszowy z prof. E. Romerem na czele, z okazji 25-lecia pracy na polu krajoznawstwa i pedagogji prof. A.

Janowskiego, książka Jego „Nasza Ojczyzna” jest katechizmem miłości kraju dla każdego Polaka. Szczerosc i prostota, głęboki nurt treści i poezja sprawia, że obok najszerszych również szeregi najwybredniejszych czytelników znajdą w książce p. A. Janowskiego: jedni ugruntowanie, drudzy syntezę swoich uczuć dla Polski. „Nasza Ojczyzna” to nie dydaktyka, historia, czy krajoznawstwo, — to, w kilku zlewających się w harmonijną całość fragmentach, owiany zdrowym zapachem ziemi hymn, którego każdy wiersz o tonie dźwięcznym, pełnym i czystym uderza w struny akordu, brzmiącego w naszych sercach miłością Ojczyzny. Zwłaszcza w dwóch dłuższych fragmentach „O miłości Polski” i „Piękno naszej Ziemi” pociąga czytelnika, obok uroku poetyckiego obrazu, jego bogactwa w barwach i stylu, także i przedewszystkiem niewzruszona konsekwencja wniosków, do których Autor zmierza. Książka robi najlepsze wrażenie również zewnątrz swoją szatą; okładka, papier, druk (niestety, jest kilka drobnych błędów korektorskich) mówią o pełnem zrozumieniu i szczerem pietyzmie wydawców dla pracy Jubilata. Książkę z pożytkiem i przyjemnością przeczyta każdy: starsi — ku pokrzepieniu serc, młodzież — aby rozbudzone gorące uczucie miłości Ojczyzny mogło ją ustrzec od nagminnie panującego dziś pesymizmu, powołując do poznawania swego ludu i kraju.

—wł.—

*) Autor powyższego urywka jest wychowawcą gimnazjum K. Kulwiecia w Warszawie, — zakładu, który z pośród swych 937 uczniów dał armji polskiej 552 ochotników.

„Przewodnik ilustrowany po Włocławku“ 1922 r. pod redakcją Stanisława Jankowskiego i kierunkiem graficznym Wacława Tomaszewskiego. 38 fotografii. 130 str.

Poświęcony przez Redakcję Kujawskiemu Oddziałowi Polskiego Tow. Krajoznawczego „Przewodnik ilustrowany po Włocławku“ naogół robi dodatnie wrażenie, zwłaszcza w szeregu innych tego rodzaju wydawnictw na prowincji. Właściwy podział treści na część hi-

storyczną i informacyjną, liczne i dobre fotografie, dokładny plan miasta oraz bardzo miła zewnętrzna szata książeczki, świadcząc chlubiście o wydawcach, rokuje nowemu „Przewodnikowi“ zasłużone powodzenie. —wt—

Konst. Wyszynski. „Ostrożnie z ogniem“, przystępnie podane wiadomości o przestrzeganiu bezpieczeństwa ogniowego wśród zwykłych zajęć powszednich. Warszawa 1922 r. (str. 46).



KRONIKA.

Nowe oddziały P. T. Kr. Białostocki i Grudziądzki urządziły zebrania organizacyjne. W Białymstoku wygłosił odczyt prezes Al. Janowski p. t. Piękno i bogactwo ziem polskich, a do Grudziądza wyjeżdża p. J. Kołodziejczyk z odczytem „Wycieczka do Krakowa“.

Oddział Warszawski przygotowuje komplet przezroczy i pogadankę drukowaną o Koperniku, jako pomoc przy organizowaniu uroczystości jubileuszowych.

Cykl odczytów prof. S. Nowakowskiego

p. t. „Sztuka Zachodu a Polska“ cieszy się niezmiernym powodzeniem.

Oddział Poznański spotyka poważne trudności w zrealizowaniu budowy schroniska w Pucku ze strony miejscowych działaczy nawet krajoznawczych.

Komitet budowy schroniska im. Al. Janowskiego nad Świtezią ukonstytuował się w składzie p.p. Kulwiecia, Wisznickiego, Walickiej i Woydyny.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów o wpłacenie przedpłaty za I kwartał 1923 roku w wysokości 4000 mk. do dnia 15 stycznia, aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu „Ziemi“.

Ogłoszenie całostronicowe na okładce zewnętrznej	160.000 mk.
„ półstronicowe „ „	90.000 „
„ ćwierćstronicowe „ „	45.000 „
„ całostronicowe na okładce wewnętrznej	140.000 „
„ półstronicowe „ „	80.000 „
„ ćwierćstronicowe „ „	45.000 „

Prenumerata za IV kwartał wynosi 1200 mk., Nr. pojedynczy w bież. kwart. 450 mk.

TREŚĆ: *Dr. K. Konarski.* Dzieje Warszawy. *Jan Samsonowicz.* O budowie geologicznej okolic Warszawy. *Dr. St. M. Sumiński.* Fauna Warszawy. *E. Jankowski.* Zadrzewienie Warszawy współczesnej. *January Kołodziejczyk.* Rys florystyczny okolic Warszawy. *Mieczysław Treter.* Zbiory Państwowe w gmachach reprezentacyjnych w Warszawie. *G.* Muzeum narodowe w Warszawie. *Dr. K. Konarski.* Dwa niedosłe projekty pomników warszawskich. *Dr. Kazimierz Konarski.* Młodzież szkolna w obronie Warszawy. Z piśmiennictwa. Kronika.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: **Kazimierz Kulwieć.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Drukarnia i Introligatornia **Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.**

